

ZAGADKOWI AGENCI



MAX CZORNYJ

SEKRET MAGIKA



FRAJDA



ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

SEKRET MAGIKA

ILUSTRACJE
OLA STEPPIEN



FRAJDA

*Tosce!
Najrezolutniejszemu szczenięciu cane corso,
o jakim świat słyszał. Może po wysłuchaniu tej
historii wreszcie się zdrzemnie.
No dobrze, nie jestem naiwny...*

Kto wierzy w czary, tego weźmie diabeł stary.
(Prehistoryczne przysłowie wschodnioeuropejskie)

Kilka słów zamiast wstępu

Witajcie, Drodzy Przyjaciele. Mam nadzieję, że jesteście gotowi zanurzyć się w świat tajemnic oraz iluzji. Poznacie pewnego magika, owianego bardzo złą sławą, i będziecie świadkami jego upiornych sztuczek.

Nie bójcie się jednak. U waszego boku staną Zagadkowi Agenci, którzy zrobią wszystko, by rozwikłać sprawę znikających zwierząt. Jednak nim do niej przejdziemy, pozwólcie, że ich pokrótce przedstawię.

W momencie, gdy rozpoczyna się ta historia, sekretna liga Zagadkowych Agentów liczy troje członków. Grupa nie ma formalnego szefa, wszyscy są w niej równi, ale za jej organizację odpowiada Eryk Deryło. To bardzo inteligentny chłopiec, przezywany niekiedy – ze względu na duże okulary korekcyjne – Okularnikiem. Eryk nic sobie z tego nie robi, sam nawet czasem używa tego przydomka jako pseudonimu. Jest zafascynowany historią i ma doskonałą pamięć, dzięki której zapamiętuje niemal wszystko z setek pochłanianych książek. Ubiera się bardzo wytwornie, w marynarki oraz eleganckie spodnie, które pozwalają mu upchnąć w kieszeniach nieprzebraną ilość przedmiotów.



Roman, brat Eryka, jest od niego o rok starszy. To pasjonat sportu, doskonały pływak, a przede wszystkim wyjątkowo odważny chłopiec. Niczego się nie boi oraz ma niesamowite powodzenie u dziewcząt, co sprawia, że Eryk jest czasem nieco zazdrosny. Mimo to bracia stanowią naprawdę zgrane rodzeństwo i oddaliby za siebie życie. Za siebie oraz za... Ewę.

Ewa jest najlepszą przyjaciółką chłopców i trzecim z Zagadkowych Agentów. To ładna, rezolutna dziewczynka, którą pasjonują technologia oraz informatyka. Eryk twierdzi, że to z pewnością kwestia genów. Być może to prawda, gdyż tata Ewy jest wykładowcą robotyki oraz konstruktorem skomplikowanych urządzeń, w tym tych obdarzonych sztuczną inteligencją. Jego wynalazki czasem przydają się w pracy Zagadkowych Agentów, lecz zazwyczaj tylko Ewa potrafi je obsługiwać.

Eryk i Roman mieszkają wraz z rodzicami w niewielkim zamku na obrzeżach miasta. To piękne miejsce, którego utrzymanie jednak wiele kosztuje i koniecznością stało się prowadzenie w nim antykwariatu oraz organizowanie rozmaitych wydarzeń kulturalnych. Tata chłopców często powtarza, że mając taki zabytek, trudno związać koniec z końcem, co dla Eryka brzmi wyjątkowo głupio. Wszak, jego zdaniem, końce są po to, by z niczym się nie łączyć. Ale dość tych rozważań!

Nadszedł czas zanurzyć się w świat zagadki Szalonego Magika. Czy Zagadkowym Agentom uda się ją rozwiązać? Czy uratują ukochanych pupili dzieci i poradzą sobie z przerażającym światem czarnej magii? Zobaczymy.

Trzymajcie za nich kciuki i dołączcie do niesamowitej przygody. Życzę wam wielu emocji!

Max Czornyj



KONIEC WAKACJI

W Antykwariacie Zamkowym można było spędzić cały dzień i się nie nudzić. Nie nudziłoby się zapewne, spędzając w nim nawet cały dzień oraz całą noc. Sklep z różnymi starociami zajmował dwie komnaty we wschodnim skrzydle niewielkiego zamku (a właściwie fortalicji, lecz wytłumaczenie różnicy pozostawię Erykowi). Od podłogi po sam sufit wypełniały je regały, których półki ugięły się pod ciężarem zakurzonych ksiąg, srebrnych świeczników, zegarków kieszonkowych, misternie wykonanych precjozów oraz mnóstwa przedmiotów, których przeznaczenia można się było jedynie domyślać. Do tego pomiędzy regałami znajdowały się mniejsze i większe skrzynie, szkatuły oraz zabytkowe meble.

W rogu mniejszej z komnat, za chińskim jedwabnym parawanem, znajdował się Sekretny Gabinet. Tak Zagadkowi Agenci nazywali tę niewielką, wydzieloną część pomieszczenia służącą im za główną siedzibę. Zgodnie z niepisaną umową zawartą z rodzicami Eryka oraz Romana dorośli nie mogli tam wchodzić. Mimo to w Sekretnym Gabiniecie panował zadziwiający porządek. Centralny punkt stanowiło wielkie, bogato rzeźbione biurko z szufladami pełnymi szpargałów oraz notatek ze śledztw prowadzonych przez agentów. Naprzeciw niego znajdowało się okno, a po obu stronach przestrzeń zamykały przysadziste szafy.

To właśnie w Sekretnym Gabinetcie tego przedpołudnia przesiadywali Zagadkowi Agenci. Był gorący, lipcowy dzień, od trzech tygodni trwały wakacje, a przyjaciele nie mieli nic specjalnego do roboty.

Eryk od godziny wertował pożółkły podręcznik kryminalistyki, a Ewa bawiła się Bestią – skonstruowanym przez jej tatę robotem przypominającym tygrysiątko. Bestia reagowała na kilka komend dźwiękowych oraz wymagała regularnego karmienia, czyli ładowania baterii. Dla dziewczynki stanowiła namiastkę prawdziwego pupila, na którego jej rodzice nie chcieli się zgodzić.

– Grzeczna Bestia, bravo! – Ewa zaklaskała z radości, gdy zabawka przeturlała się w cyrkowym popisie. – No, dalej, dalej!

Roman zerknął na nią z uśmiechem. Odłożył czasopismo o sporcie i zatrzymał bujany fotel, w którym siedział.

– Wiesz, że to nie jest prawdziwe zwierzę? – zagadnął, przechylając głowę.

– Oczywiście – odparła z determinacją Ewa. – Masz mnie za szaloną?

– Po co więc te wszystkie pochwały? Bestia ich nie rozumie.

– Tego nie możesz wiedzieć. Tata twierdzi, że sztuczna inteligencja jest przez ludzi bardzo niedoceniana.

– Jest sztuczna, więc z pewnością nie ma uczuć.

– A jeśli ma, tylko nie chcemy tego zaakceptować?

Roman pokręcił głową. Ciężko westchnął i spojrzał w stronę Eryka, jakby szukał pomocy. Jednak jego brat był całkowicie pochłonięty lekturą.

– Układ scalony i kilka kabelków nie może mieć emocji – powiedział z naciskiem.

Ewa nie zamierzała ustąpić.

– Właśnie że może. Jesteś zbyt ograniczony, aby chociaż dopuścić taką możliwość.

– Bo to bzdura.

– Mój tata mówi, że człowiek też jest obdarzony rodzajem sztucznej inteligencji. To kwestia szerszego spojrzenia na ten temat.

– Nie jestem robotem, nie stworzył mnie...

Roman chciał powiedzieć, że nie stworzył go człowiek, ale zdał sobie sprawę, że to przecież nieprawda. Niektórzy od dziecka mówili, że stworzył go Bóg, a inni, że jest dziełem mamy i taty. Westchnął. Dostrzegł,

że Eryk oderwał się od książki i spogląda za okno. Rozciągał się z niego rozległy widok na ogród oraz główny podjazd do zamku.

– Coś tam zobaczył? – zagadnął, widząc na twarzy brata wyraz zainteresowania. – Znowu przyszły zające?

– Nie. – Eryk odchylił się w fotelu i zmarszczył czoło. – Ktoś idzie spotkać się z nami.

– Skąd wiesz? Może po prostu to klient antykwariatu.

Roman podszedł do biurka i spojrzął za okno. Zobaczył chłopca mniej więcej w ich wieku, który dziarsko maszerował w stronę zamku. Bacznie się przy tym rozglądał.

– Po pierwsze – Eryk uniósł dłoń i wyprostował palec wskazujący – nie mamy tu wielu klientów w tym wieku. Po drugie – w ślad za palcem wskazującym podążył palec środkowy – ten chłopiec jest tu po raz pierwszy, idzie w konkretnym celu. Po trzecie – śladem dwóch poprzednich palców podążył kciuk – zdaje się, że ma zapłakane oczy. Płacz oznacza jakiś problem, a my jesteśmy od rozwiązywania problemów.

Ewa spojrzała z uznaniem na Eryka. Poklepała po głowie Bestię, po czym również podeszła do okna.

– Koniec lenistwa, koniec nudy! Chyba będziemy mieć nową sprawę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zagadkowi Agenci wracają do akcji?

Eryk w zadumie pokiwał głową. Był ogromnie ciekawy, z jakim problemem przychodzi do nich ten chłopiec. Po chwili, zgodnie z jego oczekiwaniami, zabrzączał mosiężny dzwonek zainstalowany przy drzwiach antykwariatu.



PROŚBA O POMOC

Chłopiec, który przedstawił się jako Witold Kotwicki (dla przyjaciół Witek), rzeczywiście przyszedł po pomoc do Zagadkowych Agentów. Usłyszał o nich od kolegi i nie widział innej możliwości, jak tylko powierzyć swój problem właśnie im. Nim przeszedł do rzeczy, mimo rozemocjonowania uważnie rozejrzał się po antykwariacie. Chłopcy poprowadzili go między regałami do Sekretnego Gabinetu.

– To prawdziwy zamek! – krzyknął. – Kiedyś byłem z mamą na spacerze w tych ogrodach.

– Właściwie to fortalicja – sprecyzował Eryk. – Zamki są większe i mają zewnętrzne mury. W tym przypadku to pojedynczy warowny budynek z odrestaurowaną wieżą.



– Odrestaurowaną? – zdziwił się Witold. – Jest tu jakaś restauracja?

Młodszy z braci Deryłów westchnął.

– „Odrestaurowana” znaczy, że ją zrewitalizowano.

– Zre... Co takiego?

– Zrewitalizowano, czyli odbudowano lub odnowiono. Jeszcze kilkanaście lat temu większość tego budynku była kupą gruzów, które nasi rodzice stopniowo przywracali do poprzedniego, oryginalnego kształtu.

Witold Kotwicki był pod coraz większym wrażeniem. Z zainteresowaniem przypatrywał się kolejnym przedmiotom. Podskoczył, gdy zza jednego z regałów dobiegł stukot.

– Co tam, dzieciaki, bawicie się? – W przejściu pojawił się wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Był to pan Józef, tata Eryka i Romana. Uśmiechnął się szeroko, po czym odstawił na jedną z półek zabytkowy kandelabr. – Później przyda mi się wasza pomoc.

– Teraz jesteśmy zajęci – wyjaśnił Roman. – Musimy pomóc Witkowi.

– Pomóc? Pomaganie innym to bardzo ważna sprawa. Ale pamiętajcie, że i mnie będziecie potrzebni.

Eryk kiwnął głową.



– Dobrze, tato. Daj nam trochę czasu.

Chłopcy czym prędzej zniknęli mężczyźnie z oczu i poprowadzili nowego kolegę za chiński parawan. Przedstawili Witkowi czekającą

w Sekretnej Gabinetce Ewę, a następnie wskazali, by usiadł na czarnym, hebanowym krześle.

– Czy tu straszysz? – Witek najwyraźniej był tak podekscytowany miejscem, że na chwilę zapomniał o własnym problemie. – W starych domach chyba często straszysz.

Eryk z lekceważeniem wzruszył ramionami.

– Nie. Choć ten budynek z pewnością ma duszę.

– W przeciwieństwie do Bestii. – Roman nie mógł się powstrzymać przed zrobieniem przytyku Ewie.

Dziewczynka zerknęła na robota, który przykuł uwagę Witka. Chłopiec przykucnął, by się mu bliżej przyjrzeć, i wyciągnął dłoń.

– Łał, ale czadowy!

– Też tak myślę. – Ewa się uśmiechnęła i nacisnęła jeden z guzików na niewielkim pilocie. Mały, mechaniczny tygrys otworzył oczy, po czym się przeciągnął. Witek aż podskoczył z wrażenia.

– To kompletny odlot! – krzyknął. – Czy rozwiązaliście wiele spraw?

– Pomogliśmy kilku osobom – odparł skromnie Eryk.

– Mam nadzieję, że uda się wam pomóc również mnie... Choć nie mogę dużo zapłacić.

Roman się skrzywił i założył dłonie za głowę.

– Nawet o tym nie myśl! Za nasze śledztwa nie przyjmujemy pieniędzy.

– A co?

– Obietnicę pomocy, gdybyśmy jej kiedyś potrzebowali.

– I nic więcej?

– Nic.

Witek przez chwilę się zastanawiał, wreszcie skinął głową i uśmiechnął się słabo.

– Na to chyba mógłbym przystać.

Eryk podszedł do niego i chłopcy na znak umowy podali sobie dłonie.

– Teraz musisz nam opowiedzieć, co się stało.

– Mam nadzieję, że mi uwierzycie. To wszystko brzmi nieprawdopodobnie, zupełnie jak z jakiegoś horroru. Będziecie musieli zmierzyć się z prawdziwą czarną magią...

Drodzy Przyjaciele, teraz wraz z Witkiem przenieśmy się o dwa dni w przeszłość. Wysłuchajmy jego opowieści.



ZAPROSZENIE

– Słyszałeś o Szalonym Magiku?

Marek Kruk, tęgi, ostrzyżony na jeża szesnastolatek, spojrział głęboko w oczy Witka. Był osiedlowym rozrabiaką, którego większość dzieci się bała. Za plecami nazywano go Zbirem, ale w bezpośrednich kontaktach pozostawał po prostu Krukiem.

– O Szalonym Magiku? – Witek zmarszczył czoło. – To ten od znikających zwierząt i czarnej magii?

Kruk przewrócił oczami. Chłopcy stali na osiedlowym boisku, czekając na przyjście reszty towarzystwa. W wakacje codziennie koło osiemnastej rozgrywano mecze. Była to niepisana tradycja, zdawało się, że to rytuał trwający od pokoleń.

– Czarna magia nie istnieje – wycedził Kruk. – To wysrane z palca bajeczki dla takich naiwniaków jak ty.

– Ale w szkole panie przestrzegały przed chodzeniem na takie przedstawienia. Przynajmniej bez wiedzy rodziców.

– Gdyby rodzice o nich wiedzieli, nie miałyby sensu. Wtedy nie byłoby czego się bać.

– Czyli w przeciwnym razie jest się czego bać?

Kruk ponownie przewrócił oczami i podniósł z ziemi piłkę. Wsadził ją sobie pod ramię.

– Widziałem już przedstawienie Szalonego Magika. – Konspiracyjnie zniżył ton, po czym uważnie się rozejrzył. Od strony osiedla maszerowała grupka składająca się z dwóch chłopców oraz kilku dziewcząt. – Naprawdę jest niesamowity, choć to, co robi, to nie jest żadna magia.

– A co takiego robi?

– Jego sztuczki po prostu trzeba zobaczyć. O pewnych sprawach nawet lepiej nie mówić.

Witek z zainteresowaniem przygryzł usta. Przystąpił z nogi na nogę, po czym cicho mlasnął.

– I nie powiesz nic więcej? Proszę...

– Nie mogę. Wszyscy zobowiązują się do zachowania całkowitej tajemnicy.

– A jeśli ją zdradzą?

Kruk zaśmiał się nerwowo.

– Podobno zdrajcy tracą dusze lub przepadają bez wieści. – Nastolatek podrzucił piłkę i kopnął ją w stronę nadchodzących chłopców. – Ale kto ich tam wie.

– Mówiłeś przecież, że czarna magia nie istnieje.

– Tyle że lepiej nie ryzykować, prawda? Poza tym musisz przekonać się sam.

Witek aż poczerwieniał z ciekawości. Kątem oka dostrzegł, że wszystkie dzieci zdają się czymś podekscytowane i rozmawiają przyciszonymi głosami. Domyślał się tematu ich rozmów. Zazwyczaj trzymał się na uboczu, lecz teraz był dumny, że Kruk dopuścił go do sekretu.

– Masz.

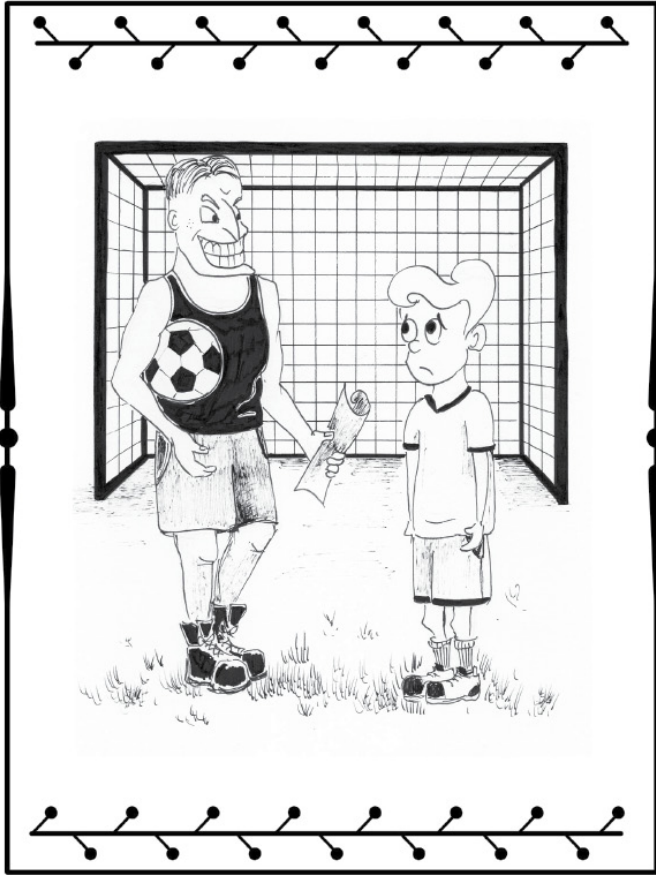
Szesnastolatek wyciągnął z kieszeni świstek i podał mu ukradkiem.

– Założę się, że i tak będziesz miał pietra.

– Nie, no skąd...

– Musiałbyś wziąć ze sobą Toskę.

Toska była trzymiesięcznym szczeniakiem cane corso. Witek dostał ją od rodziców na dziesiąte urodziny po bardzo długich prośbach i zaklinaniach, że będzie się zajmował psem najlepiej, jak potrafi. Na ogół dotrzymywał słowa, choć tego popołudnia wyjątkowo pojawił się na podwórku bez swojej podopiecznej.



– Hej, gramy?!

Dwóch rudych bliźniaków podeszło w ich stronę. Uśmiechali się od ucha do ucha i równocześnie spojrzeli na kartkę wręczoną Witkowi przez Kruka.

– O! Widzę, że ktoś tu dostał zaproszenie. – Jeden z rudzielców puścił do niego oko. – No, no. Ciekawe, czy będziesz miał odwagę wziąć udział w występie Szalonego Magika.

Witek nie odpowiedział. Zacisnął zęby i zerknął na kartkę. Na niebieskim tle złotymi literami wypisano krótką informację:

*Szalony Magik,
Wielki Iluzjonista
zaprasza do siebie dzieci wraz z pupilami.
Pokażcie, jakie sztuczki potrafia, a Magik
pokaże Wam swoje.*

Niżej wskazano miejsce oraz datę „eliminacji”. Pozornie nie było w tym nic strasznego, choć nie sprecyzowano, na czym owe eliminacje miałyby polegać.

– Nie boję się – stwierdził hardo Witek, choć w pobliżu nie stał już żaden z jego kolegów. Większość dzieci tłoczyła się nieco dalej, szepcząc o czymś podekscytowanymi głosami. Temat ich rozmów mógł być tylko jeden.



BEZ ODWROTU

Szalony Magik rozbił niewielkie obozowisko na obrzeżach miasteczka, niedaleko ogromnego parkingu dla tirów. Był to dogodny punkt w komunikacji nie tylko krajowej, ale również międzynarodowej, więc wokół panował spory ruch. Kilkaset metrów dalej znajdowały się składy budowlane oraz wielki komis samochodowy.

Na Magiczną Osadę składała się przyczepa kempingowa i dwa namioty. Na boku przyczepy wymalowana była głowa klauna z białym makijażem oraz burzą sterczących ognistych włosów. W jego szeroko rozwartych oczach tkwił obłęd, a czerwony nos przypominał pomarańczę. Klaun wyginał usta w dziwnym, smutnym uśmiechu.

Witek aż się wzdrygnął, przypatrując się upiornemu emblematowi Szalonego Magika. Zrobiło mu się raźniej, gdy przeniósł wzrok na Toskę. Szczenię radośnie merdało ogonem, zadowolone, że zabrano je na spacer.

Wszystko wskazywało, że na miejscu pojawili się jako pierwsi. Eliminacje miały się rozpocząć dopiero za czterdzieści pięć minut, ale chłopiec bał się, że humorzaste cane corso będzie opóźniało marsz. Tak się jednak nie stało i przyszli sporo przed czasem.

- No, Toska, chcesz wziąć udział w przedstawieniu? - Witek klęknął i pocałował szczenię w czubek głowy. - Udowodnisz, że czarna magia nie istnieje? Musisz mi pomóc pokazać, że się nie boję...

Toska cicho szczeękęła, jakby wyrażała zgodę. Nadal machała ogonem, jednak przeniosła wzrok na jeden z namiotów. Jego poła została odsunięta i w progu pojawił się zarys postaci. Ostre światło dnia sprawiało, że w półcieniu była ona niemal niewidoczna. Witek przełknął ślinę. W tym samym momencie dobiegł go niski, gardłowy głos.

– Drogi chłopcze, czyżbyś chciał wziąć się za bary z prawdziwą magią? Czyżbyś był gotów zaryzykować? – Po chwili, nie czekając na jego odpowiedź, głos kontynuował: – Brawo, brawo, gratuluję odwagi.



Z namiotu wyszedł wysoki, szczupły mężczyzna z czerwoną opaską zawiązaną dokoła głowy. Miał na sobie białe spodnie oraz jaskrawopomarańczową koszulę. Przez jego prawy policzek biegła długa blizna.

– Masz pietra? W takim razie uciekaj, nic tu po tobie.

– Nie boję się.

Witek się wyprostował i usiłował powstrzymać drżenie głosu. Spojrzał na Toskę. Szczenię przestało merdać ogonem. Wbiło zaciekawiony wzrok w stojącego w progu namiotu mężczyznę i cicho warknęło.

– Czy pan jest Szalonym Magikiem? – zapytał chłopiec.

Mężczyzna zaśmiał się krótko i drapieźnie. Blizna na jego policzku zdawała się wręcz pulsować.

– Nie, ależ skąd! – Odwrócił się, najwyraźniej słuchając kogoś znajdującego się w głębi namiotu. Po chwili ponownie zerknął na Witka. – Jestem jedynie Cerberem strzegącym wejścia do piekła. A ty, mały, odważysz się przestąpić próg czy rezygnujesz?

– Pie... piekła? – Witek z trudem wypowiadał słowa. Po plecach przebiegł mu lodowaty dreszcz.

– Owszem, samego piekła. Najstraszniejszej jaskini pełnej czarnej magii oraz innych czarów.

Chłopiec miał nogi jak z waty. Chciał jak najszybciej odejść, lecz w tym samym momencie kątem oka dostrzegł kilka osób idących od strony parkingu dla tirów. Byli to Zbir, jego siostra i jej koleżanka z klasy. Wszyscy przypatrywali mu się z uwagą.

– Dobrze... Już idę – wyszeptał, po czym pokonując strach, ruszył w stronę Cerbera.

Toska nadal cicho powarkiwiała i nie wyglądała na zadowoloną. Chwilę później Witek, wstrzymując oddech, wszedł z nią do środka. Nie było już dla nich odwrotu.



SZALONY MAGIK

W namiocie pachniało egzotycznymi ziołami. W każdym wolnym kącie tliły się kadzidła, których dym sprawiał wrażenie, jakby w pomieszczeniu zaległa gęsta mgła. Witek, dygocąc ze strachu, siedł wśród jej oparów. Z trudem rozróżniał kolejne kształty rozmaitych posążków, amuletów, uderzających o siebie pustych drewnienek, które wydawały charakterystyczny stukot, dzwoneczków oraz wielu innych magicznych sprzętów.

Człowiek, który powitał go w progu namiotu, już mu nie towarzyszył. Został gdzieś z tyłu, a jakby w odpowiedzi na wątpliwości chłopca odezwał się cichy charkot.

- Nie ma go. Cerber może tkwić jedynie w przedsionku, a do środka mają prawo wejść jedynie dzieci i ich pupile.



Gdy słowa ucichły, Witek dostrzegł cień, który poruszył się kilka metrów przed nim. Chłopca oblał zimny pot i gdyby nie dziarsko idąca na smyczy Toska, zapewne rzuciłby się do ucieczki.

- Ja... - odezwał się, lecz nie wiedział, co chciał powiedzieć. - Dzień dobry panu...

- Jestem Szalonym Magikiem. Witaj w mych progach, chłopcze. Jak ci na imię?

- Wi... Witold... To znaczy Witek, proszę pana.

- A twój piesek?

- Toska. Wabi się Toska.

- Bardzo ładnie, naprawdę bardzo ładnie.

Cień się poruszył i nagle spośród kłębow dymu wyłoniła się upiorna twarz klauna, taka sama jak namalowana na boku przyczepy kempingowej. Wielkie oczy wbiły w Witka obłąkane spojrzenie. Usta wygięły się, odsłaniając nierówne zęby. Płomieniste włosy zafalowały jakby uniesione wiatrem.

„To tylko maska. To tylko straszna maska” - starał się powtarzać w myślach chłopiec. Mimo to cały dygotał ze strachu. Bał się jak nigdy w życiu. Wtedy przypomniał sobie o stojących przed namiotem dziewczętach i Zbirze, którzy z pewnością wysmialiby go, gdyby uciekł.

Szalony Magik wyciągnął ku niemu dłoń i palcem zakreślił w powietrzu koło.

- Właśnie połączył nas tajemny okrąg, chłopcze.

- Tajemny okrąg? Co to znaczy?

- Że już nie możesz się wycofać...

Szalony Magik zaśmiał się krótko i zimno. Zrobił krok w stronę Witka, po czym spojrzał na Toskę. Szczęnię nie ruszyło się z miejsca, tkwiąc pomiędzy swoim opiekunem a iluzjonistą. Już nie powarkowało, lecz było wyraźnie zdenerwowane. Toska uniosła groźnie ogon i rozstawiła szeroko łapy, jakby chciała wydać się większa.

- Piękny psiak, naprawdę.

Szalony Magik przeniósł skrzące się w półmroku spojrzenie na Witka.

- Zdajesz sobie sprawę, że twoi rodzice nie mogą o niczym wiedzieć?

- Tak, proszę pana.

- To pierwsza i najważniejsza zasada, jeżeli chce się poznać tajniki prawdziwej czarnej magii.



Witek rezolutnie skinął głową. Początkowy strach już minął i udało mu się nieco opanować. Do tego wiele odwagi dodawała mu obecność Toski. Teraz chciał jedynie udowodnić, że czarna magia nie istnieje, i dzięki temu zdobyć uznanie wszystkich dzieci na podwórku.

– Zrozumiałem, proszę pana – zapewnił raz jeszcze.

Szalony Magik ponownie parsknął cichym śmiechem.

– Świetnie. W takim razie możemy zaczynać eliminacje...





ELIMINACJE

- Pokaż, co potrafi twój psiak.
- Chodzi o sztuczki i komendy?
- Zgadza się, mały.

Szalony Magik zanurzył się w głębokim, skórzanym fotelu i cicho westchnął. Nagle z jego ust buchnął język ognia. Witek podskoczył ze strachu, ale zaraz zdał sobie sprawę, że to tylko wyglup iluzjonisty. Mężczyzna rozparł się jeszcze wygodniej i wskazał na stojący na niewielkiej szafce zegar. W oczach czaszki znajdowały się kartoniki pokazujące godzinę.

- Szybciej, chłopcze. Niedługo ustawi się tu cała kolejka chętnych.

Witek odchrząknął. Cicho zagwizdał, zwracając uwagę tłusciutkiego szczeniaka.

- Toska, siad.

Pies nie zareagował. Zamiast tego zerknął na Szalonego Magika.

- Toska, siad! – powtórzył z naciskiem. – No, dalej.

Tym razem szczeniak posłusznie wykonał polecenie. Witek rozluźnił się i uśmiechnął, wiedząc, że teraz wszystko powinno pójść gładko. Zawsze najgorsze były początki.

- Podaj łapę.

Toska natychmiast uniosła prawą łapę, a chłopiec chwycił ją i uściśnił.

- A teraz drugą. Pięknie!

Przez kolejne dwie minuty Witek prezentował niezwykle jak na ten wiek umiejętność psa. Cane corso są wyjątkowo pojętą rasą i Toska potrafiła już tarzać się, czołgać oraz przybijać piątkę. Na komendę „zdechł pies” położyła się na boku, po czym znieruchomiała. Chłopiec uśmiechnął się jeszcze szerzej. Strach nagle całkowicie z niego uleciał, a zastąpiło go zadowolenie z zabawy z psem. Odkąd Toska pojawiła się u nich w domu, w jej wychowanie włożył naprawdę wiele czasu. Poświęcił niejedną mecz oraz niejedną bajkę, by spędzić ten czas, ucząc szczenię nowych sztuczek.

Nagle Szalony Magik podniósł się z fotela i pokiwał głową. Jego płomieniste, potargane włosy zdawały się żarzyć w półmroku. Cienkie usta wykrzywiły się w grymasie dziwnego zadowolenia.

– Brawo, brawo! – Mężczyzna zaczął głośno klaskać. – Tego się nie spodziewałem.

– Toska jest naprawdę pojęta i szybko się uczy.

– Widzę, mój chłopcze. Jestem pod wrażeniem!

Witek przestąpił z nogi na nogę i podrapał psa za uchem. Podał mu ukradkiem smakołyk, choć Szalony Magik z pewnością to zauważył.

– Czy będę mógł poznać tajemnice czarnej magii? – zapytał nieśmiało. – Czy przeszliśmy eliminacje?

– Bardzo tego chcesz, prawda?

– Chcę pokazać, że niczego się nie boję.

Szalony Magik uniósł dłoń, wyprostował palce, a po chwili sięgnął za kołnierz koszuli Witka. Wyciągnął zza niego kwiat czerwonej róży. Pstryknął i płatki momentalnie opadły na ziemię, zmieniając się w szare kamyczki. Podekscytowany chłopiec aż wstrzymał oddech. Tymczasem Toska znów cicho zawarczała.

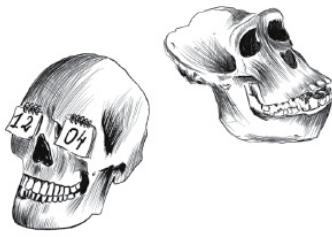
– Jak pan to zrobił? Na czym polega ta sztuczka?

– To nie jest sztuczka – odparł Szalony Magik. – To prawdziwa magia. Aby dowiedzieć się więcej, przyjdź z Toską jutro w samo południe.

– Dobrze, proszę pana.

Chłopiec skierował się do wyjścia, lecz iluzjonista głośno pstryknął.

– Zaczekaj, musisz jeszcze coś zrobić.





CYROGRAF

Witek odwrócił się i spojrzął na Szalonego Magika. Mężczyzna nagle splótł dłonie, po czym wyciągnął z rękawa osmolony papier.

- Umiesz czytać?
- Oczywiście, mam już prawie jedenaście lat...
- Kiedyś nawet wielu dorosłych nie potrafiło czytać.

Chłopiec nie wiedział, co miałby powiedzieć na tę uwagę, więc jedynie się uśmiechnął. Niepewnie sięgnął po podaną mu przez iluzjonistę kartkę.

Ja, niżej podpisany, zrzekam się jakichkolwiek pretensji do Szalonego Magika, a także nie będę miał żalu, jeżeli w wyniku użycia czarnej magii mój podopieczny... (wpisać imię) zniknie.

Chłopiec dwukrotnie przeczytał krótkie oświadczenie, po czym zerknął w upiorną twarz klauna. Czerwone usta wyduły się i odsłoniły wielkie zęby.

- Chyba nie wierzysz w czarną magię, prawda? – zakpił mężczyzna. – Przyszedłeś tu tylko po to, aby udowodnić, że się jej nie boisz?
- Nie boję się.

Witek starał się nadrabiać miną, ale znów zaczął dygotać ze strachu. Zerknął na Toskę, która wbiła w niego proszące, smutne spojrzenie.

- Nie boisz się, gdyż uważasz, że magia nie istnieje?

- Tak, proszę pana. To tylko sztuczki.

- Świetnie. Wobec tego chyba nie zawahasz się podpisać tego cyrografu? Witek głośno przełknął ślinę.

- Myślałem, że cyrografy podpisuje się tylko z diabłem.

- Jeżeli nie ma czarnej magii, zapewne nie ma też diabłów. Dlatego tacy niedowiarkowie jak ty podpisują je z ludźmi podobnymi do mnie. Z Szalonymi Magikami.

Mężczyzna ponownie sięgnął do kołnierza koszuli chłopca i wyciągnął z niego długopis.

- To jak? Odważysz się zaryzykować?

W tym samym momencie unoszący się w namiocie dym kadzideł gwałtownie zgęstniał. Chłopiec ledwie widział demoniczną maskę oraz Toskę. Chciał jak najszybciej wyjść na zewnątrz, więc pośpiesznie wpisał imię szczeniaka oraz nakreślił swój podpis.

- To wszystko? - zapytał, oddając magikowi długopis.

- Tak, to wszystko. Do zobaczenia jutro. - Iluzjonista wziął długopis oraz kartkę, pstryknął i te natychmiast zniknęły. - Pamiętaj, zawarliśmy umowę i musisz jej teraz dotrzymać. Bez względu na to, co się wydarzy.

- Tak, rozumiem, proszę pana.

- Pamiętaj, bez względu na wszystko. Inaczej twoja dusza przepadnie, chłopcze. Chyba wierzysz w duszę?

Witek nie odpowiedział. Jedynie skinął głową, po czym, czując na plecach palące spojrzenie Szalonego Magika, niemal wybiegł z namiotu. Niedaleko od wyjścia natychmiast dostrzegł Zbira oraz dwie dziewczynki. Już czekali, aby usłyszeć relację z tego, co wydarzyło się w środku.



ODWAŻNI OCHOTNICY

Kolejnego dnia, za kwadrans dwunasta, Witek wyszedł z domu pod pretekstem zwykłego spaceru z Toską. Obiecał, że wróci punktualnie na obiad i że nie będzie karmił szczeniaka chipsami. Zaklinał się, że w ogóle nie kupi chipsów.

Gdy tylko skręcił za róg bloku i zniknął z pola widzenia rodziców (na wypadek, gdyby patrzyli przez okno), natychmiast przyśpieszył kroku. Toska dziarsko maszerowała tuż obok niego.

Boisko o tej porze było zupełnie puste, a w okolicy nie dostrzegł żadnych dzieci. Nikt nie jeździł na rowerze, nie wyglupiał się na deskorolce ani na hulajnodze. Nawet place zabaw opustoszały.

- Biegniemy, Toseczko!

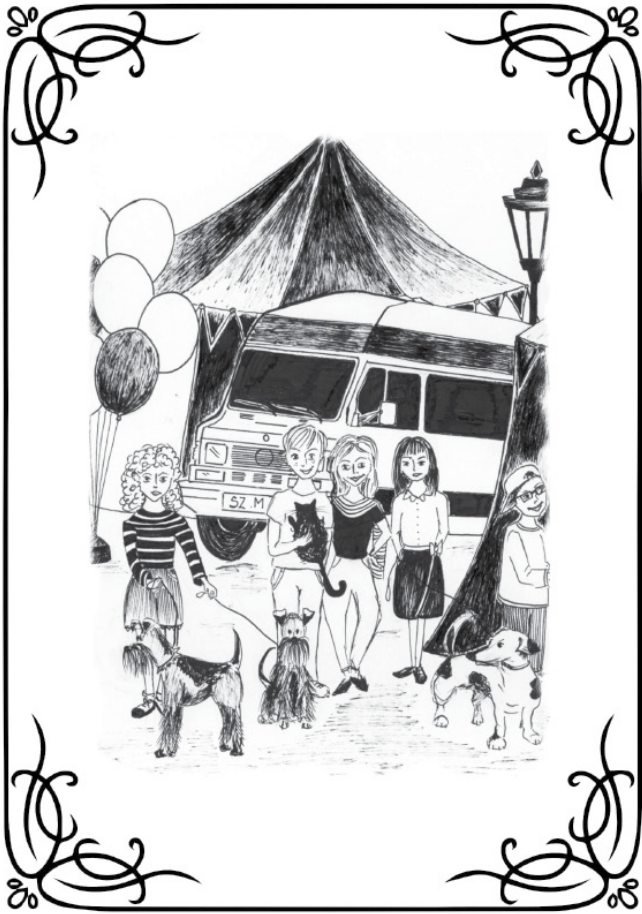
Witek rzucił się pędem w stronę podziemnego przejścia pod szeroką ulicą. Po drugiej stronie znajdowały się parking dla tirów, komis samochodowy oraz obozowisko Szalonego Magika. Jeśli nie wiedziało się dokładnie, gdzie ono jest, można było w ogóle nie zwrócić na nie uwagi. Oprócz tirów parkowało tam wiele kamperów oraz przyczep kempingowych, a czasem nawet ludzie rozbijali w tym miejscu namioty. Tajemnicze zaproszenia wręczane dzieciom nie trafiały w ręce dorosłych. A przynajmniej większość z nich.

- No, chodź, szybciej!

Toska zatrzymała się, aby coś powąchać. Gdy chłopiec mocniej pociągnął za smycz, zaparła się, lecz wreszcie ustąpiła i podążyła za nim.

- To niedaleko - tłumaczył Witek. - Pokażesz wszystkim, że się nie boisz. Ani ty, ani ja. I że czarna magia nie istnieje...

Gdy wymówił ostatnie słowa, poczuł dziwny dreszcz. Zwolnił kroku, zastanawiając się, czy aby na pewno dobrze robi, że idzie na przedstawienie. Jeszcze mógł zrezygnować albo przynajmniej powiedzieć o wszystkim rodzicom i poprosić, by poszli razem z nim. Jednak przecież podpisał cyrograf oraz dał słowo, że nie powie o występie żadnemu dorosłemu.



- Musimy być dzielni - powiedział, dodając odwagi przede wszystkim sobie.

Ścisnął smycz, przyciągając Toskę bliżej siebie. W przejściu podziemnym nie było prócz nich nikogo. Panował półmrok, nie paliły się światła, a jedynie na samym końcu widać było blask dnia. Chłopiec niemal biegł.

Ściany tunelu zdawały się pulsować i przesuwają się po nich rozmaite cienie. Witek powtarzał w myślach, że to tylko wytwór pobudzonej wyobraźni, lecz mimo to jego serce biło jak szalone.

Schody prowadzące na zewnątrz były coraz bliżej. Wtem rozległ się upiorny pisk, a po nim chaotyczne trąbienie. Dźwięki sprawiły, że Toska również przyśpieszyła kroku i położyła płasko uszy. Gdzieś z góry dobiegły stłumione krzyki. To zapewne krewcy kierowcy wdali się w utarczkę słowną, co tutaj zdarzało się bardzo często. Tata chłopca niemal codziennie powtarzał, że pobliskie skrzyżowanie jest wyjątkowo źle oznakowane. Mówił, że „drogowcy dali plamę”.

- Już prawie jesteśmy.

Witek pochylił się, by pogłaskać Toskę po głowie, po czym szybko wbiegł na schody. Chwilę później oślepiło go intensywne światło południowego słońca. Gdy osłonił oczy dłonią i mroczki zniknęły, spojrzał w stronę parkingu dla tirów. Przed namiotem Szalonego Magika ustawiała się już kolejka dzieci. Większość z nich przyprowadziła ze sobą swoich pupili. Psy, koty, króliki... Witek dostrzegł nawet papugę w klatce oraz węża trzymanego przez wysokiego chłopca.

Przedstawienie miało się zacząć już za kilka minut.



PRZEDSTAWIENIE CZAS ZACZĄĆ

Niewielki namiot widowiskowy był wypełniony po brzegi. Znajdowało się w nim kilkanaścioro dzieci oraz drugie tyle należących do nich zwierząt. Szczekanie mieszało się z miauczeniem oraz rozmaitymi innymi dźwiękami wydawanymi przez pupili. Dzieci były tak podekscytowane, że nawet nie rozmawiały ze sobą, a jeśli już, to jedynie szeptem. Wszyscy czekali na pojawienie się Szalonego Magika. Jego asystent, Cerber, oznajmił, że mistrza można się spodziewać lada moment.

– Macie ostatnią szansę, aby stąd wyjść – ciągnął podniesionym głosem.
– Wkrótce zetkniecie się z prawdziwą czarną magią, a ręczę wam, że większość z was nie chce tego doświadczyć. Czy nie obawiacie się o swoje ukochane zwierzęta?

Odpowiedziało mu gromkie „Nie!”. Rozległo się kilka gwizdów. Starsi chłopcy robili wszystko, aby wszem wobec pokazać, że się w ogóle nie boją.

– Jeszcze możecie ocalić wasze pieski i kotki! – wrzasnął Cerber. Blizna na jego twarzy była widoczna z najdalszego krańca namiotu.

– Czarna magia nie istnieje! – odkrzyknął mu ktoś z widowni. – No dalej, niech ten magik pokaże, co umie!

Do gwizdów dołączyły śmiechy i wydawało się, że wszyscy nagle się rozluźnili. Atmosfera grozy zamieniła się w nastrój rodem z pokazu cyrkowego. Wtem rozległ się huk, a scenę wypełnił kłęb dymu. Po chwili

wynurzyła się z niego rosła postać Szalonego Magika. Mężczyzna miał na sobie przerażającą maskę klauna oraz długą, czarną pelerynę. W namiocie momentalnie zaległa całkowita cisza, uspokoili się nawet zwierzęta.

Iluzjonista przez kilka sekund przyglądał się spode łba swojej widowni. Wreszcie drgnął i parsknął krótkim śmiechem.



– Nie boicie się? – zapytał, nie kryjąc ironicznego tonu. – Na pewno?

– Ani trochę! – odpowiedział mu czyjś głos, nie brzmiał jednak tak hardo jak te przed chwilą.

– No, no...

Szalony Magik spojrział na chłopca siedzącego obok Witka. Pochylił głowę i wyciągnął w jego stronę dłoń. Skinął palcem. W tym samym momencie przez środek namiotu przeleciała kolorowa papuga, która przysiadła gdzieś w górze poza wzrokiem publiczności.

– Ona nie zniknęła... – odezwała się ciemnowłosa dziewczynka. – Jest tam, widzę ją!

– Tak myślisz?

– Przedmioty ani zwierzęta nie znikają. Nie można sprawić, by się rozplynęły, zdarza się to tylko w bajkach, ale nigdy w rzeczywistości.

– Patrzcie, patrzcie, jaka pewna siebie młoda dama. Zapraszam na scenę. – Szalony Magik wycelował w nią palec zakończony długim paznokciem. Następnie wskazywał kolejne dzieci. – Ty, ty, ty. A także ty.

Jednym z wybrańców był Witek. Chłopiec skulił się, jakby sam chciał zniknąć, lecz widząc, że inne dzieci wstają, również podniósł się z miejsca. Pociągnął ze sobą Toskę. Szczenię podążało za nim niechętnie, ale z pełnym zaufaniem do opiekuna. Niebawem miało to zostać wystawione na próbę.





ABRAKADABRA

– Czyżby brakowało wam odwagi?

Szalony Magik z kpiną przyglądał się dzieciom stojącym w rzędzie ze swoimi pupilami. Poza Witkiem i Toską były wśród nich dwie dziewczynki z małymi, pięknie przystrzyżonymi psami oraz chłopiec z eleganckim, rasowym kotem. Po chwili dołączył do nich jeszcze jeden malec ze szczeniakiem boksera.

– No, na razie wystarczy. Teraz każcie waszym małym przyjaciółom wejść na podest akrobacyjny. Wiem, że przynajmniej tyle potrafią.

Szalony Magik uważnie się przypatrywał, jak kolejne zwierzęta ustawiają się na długiej, czerwonej ławie. Kot prychnął na psy, lecz zaraz się uspokoił. Najwidoczniej eliminacje doprowadziły do wybrania naprawdę ułożonych i posłuszných zwierząt. Toska usiadła po prawej stronie, dokładnie naprzeciw Witka. Chciała do niego wrócić i wbiła w niego błagalne spojrzenie.

– Zostań! – nakazał jej chłopiec. – Siad.

Szczenie posłusznie wykonało polecenie, nadal wytrzeszczając ufne ciemne oczy.

– Abrakadabra...

Szalony Magik machnął ręką, ale nic się nie stało. Dzieci i zwierzęta uważnie się w niego wpatrywały.

- Abrakadabra! - powtórzył iluzjonista. - Czary-mary, hokus-pokus, zniknijcie!

Nadal nic się nie wydarzyło. Wśród publiczności ktoś zachichotał, jakiś chłopiec zaczął cicho buczeć.

- Tak jak mówiliśmy, czarna magia nie istnieje! - krzyknęła drobna dziewczynka.

- Jesteście ludźmi małej wiary.

- Chcemy nasze zabawki! - wycedziła jej koleżanka.

- Gdyby sztuczka się nie udała, mieliśmy dostać zabawki!

Nagle Witek zrozumiał, że zapewne większość dzieci nie pojawiła się tu tylko po to, by udowodnić swoją odwagę, lecz zwabiona obietnicą otrzymania zabawek. Myśl, że również i on coś otrzyma, nagle go pokrzepiła.



- Chcemy zabawek! Chcemy zabawek! – skandowały kolejne dzieci. – Czarna magia nie istnieje!

- Hm... Umowa to umowa, prawda?

Szalony Magik westchnął. Bezradnie rozłożył ręce, lecz nagle gwałtownie wyrzucił je do góry. W jego oczach błysnęło prawdziwe szaleństwo. Ogniste włosy zdawały się naprawdę płonąć. Wokół niego pojawiło się białe światło.

- Raz, dwa, trzy, znikasz ty, ty i ty!

Iluzjonista kolejno wymierzył palcem w psy oraz kota. Rozległ się huk i w ułamku sekundy wszystkie stojące na podeście zwierzęta zniknęły. Po prostu przepadły jak kamień w wodę. Nie został po nich nawet najmniejszy ślad. Chwilę później opiekujące się nimi dzieci zaczęły płakać. Po widowni poniósł się pisk przerażenia.

Wtedy Szalony Magik gwałtownie się obrócił, owinał peleryną i również zniknął.



ZAGADKOWI AGENCI WKRAZAJĄ DO AKCJI

– Niedługo później usłyszałem o was – kontynuował swoją opowieść Witek. – Jakiś chłopiec mówił, że kiedyś mu w czymś pomogliście i że na pewno pomożecie również w sprawie zaginionych zwierząt.

Eryk z poważną miną skinął głową. Powiódł spojrzeniem po Ewie i Romanie.

– Co wy na to? – zagadnął. – Zawsze przyjmujemy sprawy jednołośnie.

Ewa cicho gwizdnęła.

– Nie wygląda to dobrze – stwierdziła. – Wolałabym trzymać się od magii z daleka, ale oczywiście musimy pomóc Witkowi.

– Zgadzam się – rzucił stanowczo Roman. – Nie możemy się bać byle iluzjonisty i jego sztuczek. Musimy się dowiedzieć, w jaki sposób zniknęły zwierzęta.

Witek spojrzał błagalnie na Eryka.

– Odnajdziecie Toskę? Odnajdziecie wszystkie zwierzaki?

– Nie mogę tego obiecać – odpowiedział Zagadkowy Agent. – Mogę cię jednak zapewnić, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby je odnaleźć. A bardzo rzadko nie udaje nam się osiągnąć tego, co zamierzamy.

W głosie Eryka pobrzmiwała nieskrywana pewność siebie. Chłopiec poprawił okulary i spojrzał na Witka, lekko mrużąc oczy. Wiedział, że wtedy wygląda najpoważniej.

- Musimy się jak najszybciej wziąć do roboty. Drugie i ostatnie przedstawienie w naszym mieście odbędzie się dziś wieczorem, prawda?

- Skąd o tym wiesz? - Zaskoczona Ewa utkwiała w przyjacielu spojrzenie.

- Ty też słyszałeś o Szalonym Magiku?

- Powiedzmy...

Eryk zrobił niewinną minę. Widząc świdrujące spojrzenie brata oraz przyjaciółki, pośpiesznie wyjaśnił:

- Widziałem mały plakat w sklepie Wesołego Tolka.

Sklep U Wesołego Tolka został otwarty całkiem niedawno i reklamował się jako „skarbnica zabawek”. Sympatyczny właściciel, na oko dwudziestokilkulatek, zapewniał, że z dnia na dzień w jego ofercie będzie przybywało niesamowitych przedmiotów.

- Eryk ma pamięć doskonałą. - Romek westchnął. - Zapamiętuje wszystkie szczegóły oraz daty.

- Może nie wszystkie, ale...

Eryk przerwał. Zamyślił się i z impetem zamknął przeglądaną niedawno książkę. Rozejrzał się po Sekretnym Gabinetcie, wreszcie zabębnił palcami w biurko.

- Zagadkowi Agenci muszą wkroczyć do akcji - oznajmił pompatycznie.

Witek spojrzał na niego z nadzieją. Zmarszczył czoło i splótł dłonie.

- Właściwie... - Przez chwilę się wahał, wreszcie nie mógł powstrzymać ciekawości. - Dlaczego nazywacie się zagadkowymi agentami?

Ewa tylko czekała na to pytanie.

- Po pierwsze, rozwiązujemy zagadki, a po drugie, jesteśmy tajemniczy - wyrecytowała na jednym wydechu. - No i dotrzymujemy tajemnic.

- Łał! W takim razie wydaje mi się, że mogę wam zaufać.

- Musisz. Sądzę, przyjacielu, że nie masz wyjścia.

Eryk nie czekał na reakcję chłopca. Wsunął do kieszeni marynarki niewielki notatnik i ruszył w stronę głównej części antykwariatu.

- Chodźcie, musimy się śpieszyć - ponaglił pozostałych. - Toska i inne zwierzęta mogą być w wielkim niebezpieczeństwie.





KŁOPOTY

W momencie, gdy Zagadkowi Agenci odprowadzili Witka do progu antykwariatu, zza regału pełnego srebrnych oraz posrebrzanych cukiernic i puzderek wyjrzał pan Józef. Obrzucił synów baczny spojrzeniem i puścił do nich oko.

– Mam nadzieję, że już uporaliście się ze swoimi sprawami i macie chwilę dla mnie. A ty, droga panno – zwrócił się do Ewy – możesz być wolontariuszką. Słyszałem, że Mama Apolonia będzie dziś serwowała naprawdę wyśmienity obiad.

Mama Apolonia, żona pana Józefa i matka chłopców, słyęła z wybornej kuchni. Ewa czasem gościła u Deryłów, ale tym razem wymieniła z braćmi porozumiewawcze spojrzenia.

– Mamy dużo pracy, proszę pana... To sprawa życia i śmierci...

– Jak zawsze, gdy trzeba posprzątać, próbujecie się wymigać. – Pan Józef zrobił poważną, teatralnie nadąsaną minę. – Jeśli nie wyrobię się do południa ze sprawunkami, ja również nie dostanę obiadu. Rozumiecie, że sprawa jest poważna?

Teatralnego dąsa zastąpiła jeszcze lepiej wyreżyserowana rozpacz. Bracia podjęli ostatnią próbę wymigania się od pracy.

– Ale tato... – zaczął Eryk.

– My naprawdę... – kontynuował Roman.

– Musimy pomóc Witkowi. Toska, czyli jego szczenię...

- Znikło.

- Za sprawą czarnej magii. To znaczy tak się wydaje, ale my w nią oczywiście nie wierzymy.

- I Szalony Magik...

Pan Józef zdecydowanie pokręcił głową. Tłumaczenia chłopców najwyraźniej mu się nie spodobały. Poza tym gnały go obowiązki.

- Nic nie rozumiem z waszej gadaniny - skwitował surowo. - Proszę was o pomoc i zdaje się, że to ja byłem pierwszy. Następnym razem będę apelował o wpisanie mnie do harmonogramu. Dobrze?

Chcąc nie chcąc chłopcy musieli zabrać się do ścierania kurzy w części bibliotecznej, a następnie do ustawiania na miejsce zabytkowych książek poprzestawianych przez odwiedzających. Ewa, obeznana niemal jak oni ze sprawami antykwariatu, zgodziła się zostać i im pomóc. Jednak gdy nadeszła pora obiadowa, pokaszując od kurzu, uznała, że powinna wrócić do domu.

- Rodzice czekają z obiadem.

- Na pewno nie zostaniesz? - Pan Józef spojrzał na nią sponad pękatej, porcelanowej wazy z wymalowaną głową smoka. - Nie wiesz, co tracisz.

- Dziękuję, ale obiecałam mamie, że wrócę na obiad. Nie chcę do niej dzwonić, bo zawsze się martwi, że coś się stało...

Ewa jako jedyna z trójki Zagadkowych Agentów miała telefon komórkowy. Eryk oraz Roman mimo próśb nie dostali komórek od rodziców, którzy uznali, że nie ma potrzeby mieszania dzieciom w głowie elektroniką. Ich zdaniem dwa komputery w jednym domu to było aż nadto. W ogóle wychowywali synów w duchu zgodnym z miejscem, w którym mieszkali, brakowało jedynie, by kazali im fechtować oraz kopać za karę fosę.

Mimo koniecznej przerwy w ledwie rozpoczętym dochodzeniu Eryk postanowił wykorzystać sytuację i wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści. Miał nawet pomysł, jak to zrobić.





DZIAŁANIA WYWIADOWCZE

Mama Apolonia lubiła celebrować obiady. Antykwariat zamykano na godzinę, tak jak robiono to w krajach południowej Europy. Wspólny posiłek był świętością, a zbyt prędkie odejście od stołu mama chłopców traktowała jako osobisty afront. Dlatego Eryk postanowił działać już w trakcie jedzenia doskonałego kremu z pora z grzankami oraz płatkami sera. Rodzice byli skarbnicą wiedzy na rozmaite tematy, a każdy podręcznik kryminalistyki wzmiankował, że wiedza to podstawa sukcesu. Natomiast do jej poszerzenia prowadziły działania wywiadowcze.

- Mamo, tato... - odezwał się po przełknięciu łyżki zupy. Mówienie z pełnymi ustami stanowiło niedopuszczalny występki. - Czy wierzycie w czarną magię? No wiecie, w taką z cyrków oraz legend sprzed wieków?

Państwo Deryłowie uważnie spojrzeli na syna.

- W przetapianie kamieni w złoto i w wiedźmy? - dopytał ostrożnie pan Józef. - Nie, w to zdecydowanie nie wierzę.

- Raczej chodzi mi o dawnych magów. Wiem, że podróżowali również po takich zamkach, to znaczy takich fortaficjach jak ta, w której mieszkamy. Dawali ich właścicielom występy...

- To byli zwykli kuglarze. Iluzjoniści i oszuści...

Eryk powstrzymał uśmiech. Roman jednak dostrzegł drgnięcie kącików ust brata i natychmiast zrozumiał jego zamiar. Wiedział, że Eryk w ogóle nie dopuszczał możliwości, by ich rodzice wierzyli w magię, lecz chciał

ich odpowiednio pociągnąć za język. Zgodnie z metodami śledczych poważnym błędem było rozpoczęcie tematu od kategoriycznych osądów lub wyrażenia własnego zdania. Młodszy z braci jak nikt znał się na metodyce pracy FBI oraz innych służb śledczych. Pochłaniał jeden podręcznik za drugim, interesując się nie tylko kwestią prowadzenia przesłuchań, ale również zagadnieniami mowy ciała lub profilowania, czyli tworzenia portretów psychologicznych sprawców przestępstw oraz ich ofiar.

- Właśnie, oszuści. - Eryk pstryknął palcami. - Czy wiecie coś o ich sztuczkach? Na przykład jak mogli sprawić, że znikwały określone przedmioty?

- Znikwały? - dopytała Mama Apolonia.

- Tak, mam. Chodzi o to, że publiczność coś widzi, a po chwili tego nie ma.

- Może używali zapadek lub tajnych schowków? Odciągali uwagę widzów?

Mama Apolonia dojadła zupeł, podziękowała i wstała od stołu. Miała sięgające ramion jasne włosy oraz zawsze pomalowane czerwona szminką usta. Ubierała się staromodnie, w długie suknie oraz eleganckie szale. Czasem odwiedzający antykwariat brali to za przebranie, ale ona po prostu taka była. Zresztą oboje z panem Józefem dobrali się idealnie. Byli zakochani w dawnych czasach, niemal nie akceptowali nowoczesności i starali się wychować synów na dżentelmenów rodem sprzed stu lat. Eryk traktował mamę niczym skarbnicę doskonałych pomysłów, dalekich od nieco przesadnie abstrakcyjnych koncepcji taty.



- Zapadki lub tajne schowki... - powtórzył jej myśl. - Musimy to sprawdzić.

- Czyżbyście zajmowali się kolejną sprawą?

Rodzice oczywiście wiedzieli o istnieniu Zagadkowych Agentów, ale traktowali ich działalność z przymrużeniem oka.

- Pomagamy chłopcu, który był dziś w antykwariacie.

- Temu malcowi z potarganą czupryną? - Pan Józef odłożył łyżkę i otarł usta serwetką. - Co mu się stało?

Roman zerknął na Eryka, po czym postanowił przejąć pałeczkę.

- Obowiązuje nas tajemnica śledztwa, tato.

- No tak. Najważniejsze jednak, żebyście na siebie uważali.

- Oczywiście - zapewnił solennie starszy z braci. - Ale czy po tym, jak zjemy drugie danie, będziemy mogli wyjść?

- A zrobiliście wszystko, o co poprosiłem?

Bracia przytaknęli i następnie, jak to większość dzieci, zwrócili się do mamy z tą samą prośbą, którą chwilę wcześniej skierowali do taty. Mama Apolonia skinęła i poszli za nią do kuchni.

- Jeśli uprzątnięcie naczynia, całe popołudnie jest wasze.

Eryk z niechęcią zerknął na rosnącą stertę talerzy oraz półmisek. Przeniósł wzrok na wiszący na ścianie szwarcwaldzki zegar z kukułką i westchnął. Czas do drugiego występu Szalonego Magika upływał nieubłaganie. Musieli rozwiązać sprawę, w przeciwnym razie wszystkie zwierzęta przepadną na wieki. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Nie mogła temu zaradzić nawet czarna magia.





ŚLEDZTWO

Chłopcy uprzątnęli wszystko po obiedzie w błyskawicznym tempie. Umyli i powycierali naczynia, złożyli obrus, nawet wypastowali eklektyczny stół, co zazwyczaj robił ich tata. Roman powstrzymał się od zwyczajowych utyskiwań na brak zmywarki, byle tylko jak najszybciej wyjść na dwór.

Tuż po czternastej przemierzali podwórkę przed zamkiem (to znaczy przed fortalicją), a następnie skierowali się w stronę osiedla, na którym mieszkała Ewa. Przed pożegnaniem poprosili ją, by poszukała wszelkich informacji o Szalonym Magiku – czy to w bibliotece, czy w internecie, w którym czuła się jak ryba w wodzie. Zamierzali się spotkać dopiero przed przedstawieniem, w pobliżu namiotu iluzjonisty.

Tymczasem przeszli pomiędzy blokami ku dwupasmówce.

– Cześć, chłopaki!

Zadumani niemal wpadli na swojego kolegę ze szkoły. Maciek Tracz był drobnym, bladym chłopcem, którego wszyscy mieli za chorego, choć nikt nie wiedział, na co miałby chorować. W każdym razie traktowano go ze szczególną ostrożnością i nie dokuczano mu.

– Cześć, Maciek!

Chłopcy przywitani się, a bracia jednocześnie utkwili spojrzenie w posiwiąły jamnik trzymanym przez Maćka na smyczy. Eryk poprawił okulary, po czym zmarszczył czoło. Natychmiast coś przyszło mu do głowy.

- Nie wybierałeś się na przedstawienie? - zagadnął niewinnym tonem.

- Szalonego Magika?

- Aha.

Maciek potrząsnął przecząco głową.

- Nie... - Na policzki wystąpił mu rumieniec i chłopiec westchnął. - To znaczy wybierałem się, Zbir twierdził, że jeśli nie pójdę, będzie to znaczyło, że się boję...



Roman kucnął, pogłaskał starego psa po głowie i odruchowo napiął mięśnie. Ilekroć słyszał o Zbirze, przybierał pozycję gotową do konfrontacji. Kilkukrotnie chłopcy pobili się, w tym raz szczególnie dotkliwie, gdy starszy z Deryłów stanął w obronie jednej z koleżanek zaczepianej przez Zbira. Wtedy dorobił się małej blizny na przedramieniu.

– Ale się nie wybrałeś? – Eryk jak zwykle analizował każde słowo rozmówcy. – Choć nie, czekaj, byłeś tam, prawda?

– Skąd wiesz?

Młodszy Deryło uśmiechnął się tryumfalnie.

– Założyłeś ozdobną smycz i przypięłeś do niej słonika na szczęście. Mike nigdy go nie nosił.

Mike, bo tak wabił się jamnik, jakby chcąc potwierdzić te domysły, głośno szczechnął.

– Tak, to prawda... – zgodził się Maciek. – Miałem wziąć udział w występie, ale Szalony Magik odrzucił nas w eliminacjach. Stwierdził, że Mike jest za stary.

– Za stary? Więc stare psy są złe? – Eryk jeszcze mocniej zmarszczył czoło. Jakaś myśl kołatała mu się po głowie. – Ale chciał zobaczyć jakieś sztuczki?

– Nie. Gdy zobaczył Mike'a, od razu powiedział, że posiwiące psy nie mogą brać udziału w *show*, bo czarna magia mogłaby im zaszkodzić.

– A to dobre...

Roman spojrzął na brata i podniósł się z kłęczek.

– Coś sugerujesz?

Eryk pokręcił głową.

– Na razie nic. To po prostu zastanawiające, nie uważasz? – Następnie zwrócił się do Maćka: – Czy coś ciekawego zwróciło twoją uwagę w namiocie Szalonego Magika?

Chłopiec przez chwilę się zastanawiał, wreszcie wzruszył ramionami. Okazało się, że był w środku zbyt krótko, by cokolwiek go zainteresowało. Wykluczenie z eliminacji tak go zdenerwowało, że właściwie wyparł wszelkie inne wspomnienia. Był to zrozumiały mechanizm psychologiczny i Eryk wiedział, że nie ma sensu brnąć w żadne szczegóły. Maciek miał ochotę jedynie się wyzalić, więc bracia pośpiesznie próbowali podnieść go na duchu, po czym ruszyli w dalszą drogę.

- Mike jest bardzo mądrym jamnikiem - stwierdził Eryk, gdy zostali sami. - Mógłby pokazać naprawdę wspaniałe sztuczki, a przecież o takie zwierzęta chodzi magikowi.

- Nad czymś myślisz?

- Nie wiem. Ale czy psy muszą znać sztuczki, by działała na nie czarna magia? No i czy muszą być młode i piękne?

- Coś w tym pewnie jest. Może młode zwierzęta są bardziej podatne...

Eryk zacisnął usta i odruchowo poprawił okulary. Chciał coś dodać, gdy jego uwagę przykuł potykacz znajdujący się przed jednym ze sklepów w osiedlowym pasażu handlowym.

- Spójrz! - wykrzyknął, wskazując w jego stronę.

Wzrok Romana podążył za palcem brata.



PRZERAŻAJĄCA HISTORIA

Na tablicy umieszczonej przed sklepem Wesołego Tolka znajdował się niewielki plakat informujący o przybyciu do miasteczka Szalonego Magika. Było na nim jedynie zdjęcie twarzy klauna oraz krótkie hasło napisane ozdobnymi literami:

Dzieci, zapytajcie inne dzieci.

- To właśnie ten plakat widziałeś? - Roman spojrzał na brata. - Stąd wiedziałeś o Szalonym Magiku?
- Tak, zobaczyłem ogłoszenie przed dwoma dniami.
- I rozmawiałeś z kimś o tym?



- Z ciekawości zapytałem paru znajomych, czy coś wiedzą na ten temat.
- Eryk sięgnął po okulary, lecz zaraz opuścił dłoń. Włożył ją do kieszeni lnianej marynarki. Jego sposób ubierania stanowił powód do żartów, ale przynajmniej był praktyczny. Poza tym w obawie przed ciętą ripostą rzadko kto decydował się na otwartą konfrontację słowną z Erykiem.

- Czego się dowiedziałeś? - Roman podszedł do witryny sklepu i spojrzał na leżące na niej zabawki. Były to głównie plastikowe żołnierzyki oraz niezbyt ciekawe lalki. - Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś nic więcej?

- Bo niczego więcej nie było. Ktoś słyszał coś, co mówił ktoś inny... Wiesz, jak to jest. Plotka goni plotkę.

- Często powtarzasz, że w plotkach tkwi ziarno prawdy.

- W legendach i plotkach.

Roman tego nie skomentował. Staął na palcach i osłonił oczy dłonią.

- Spójrz, tam jest słynna trikolorka!

- Trikolorka?

- Kultowa piłka z mistrzostw świata w piłce nożnej we Francji.

Eryk bez entuzjazmu kiwnął głową i ruszył ku drzwiom. Wiedział, że mistrzostwa świata we Francji odbyły się w dziewięćdziesiątym ósmym roku, a więc jeszcze przed ich urodzeniem. Poza tym przedmioty związane ze sportem mało go interesowały. Był dobrze zbudowany, wszystko rokowało, że będzie „dużym chłopem”, jak mawiali rodzice Ewy, ale na ćwiczenia miał przyjąć stosowny czas. Na razie sport kojarzył mu się ze zbędnym wysiłkiem.

Wesoły Tolek powitał chłopców szerokim uśmiechem. Miał piegowatą, sympatyczną twarz i szpiczasty nos. Odkąd otworzył sklep z zabawkami, odwiedzało go wiele dzieci. Mężczyzna umiał rozmawiać z ludźmi, ale interes kręcił mu się dość słabo. Wesoły Tolek najwyraźniej nie miał rozeznania w rynku i sprowadzał zabawki, które mogły być interesujące za czasów jego młodości, ale nie teraz. Puzzle? Tamagotchi? Skakanki i żołnierzyki? To wszystko wychodziło z mody. Nikt jednak nie odważył mu się tego powiedzieć.

Chłopcy przywitali się z mężczyzną, po czym Eryk natychmiast przeszedł do sedna. Wskazał na niewielki plakat zawieszony w sklepie.

- Czy wie pan coś o Szalonym Magiku? - zapytał, marszcząc czoło. - Bardzo chcemy pójść na jego występ, ale na plakacie nie ma żadnej informacji...

Wesoły Tolek wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że ten iluzjonista stosuje jakiś szyfr i chce dotrzeć jedynie do dzieci.

- Ale powiesił plakat przed pańskim sklepem, więc pewnie pan z nim rozmawiał.

- Wszedł tu tylko na moment z prośbą, czy może rozwiesić plakaty. Niestety, nie mogę wam pomóc w niczym więcej...

- Nie wydawał się panu... dziwny? - Roman nie zważał na karcące spojrzenie brata. - Albo naprawdę niebezpieczny dla dzieci?

Wesoły Tolek zaśmiał się serdecznie. Przeszedł obok lady i obejrzał poobtłukiwaną zabawkę wrzuconą do wiklinowego kosza.

- Przywieźli mi straszny szmelc, a zamawiałem naprawdę fajne zabawki - mruknął. Dopiero po chwili ponownie spojrzał na chłopców. - No nic, o co pytałeś? Ach, o tego Szalonego Magika? Nie, nie sądzę, żeby był niebezpieczny dla dzieci. Wydawał się naprawdę sympatycznym gościem z pasją... Chyba że...

Mężczyzna zawiesił głos, co natychmiast wychwycił Eryk.



– Chyba że co, proszę pana?

– Wiecie, nie bardzo wierzę w czarną magię. – Wesoły Tolek przybrał całkowicie poważny ton. – Dla mnie byłyby to kompletne bzdury, ale Szalony Magik... – Mężczyzna westchnął, po czym spojrzał prosto w oczy Eryka. – Nie wiem, jak on to zrobił, lecz po zawieszeniu plakatu po prostu zniknął. Została po nim jedynie kupka popiołu na środku sklepu.





DO ROBOTY!

Chłopcy z wypiekami na twarzy przysłuchiwali się historii opowiedanej przez Wesołego Tolka. Mężczyzna pokazał im miejsce, w którym zniknął Szalony Magik. Było to niemal dokładnie pośrodku sklepu, między regałami z zabawkami.

Eryk wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki lupe, po czym uklęknął. Zaczął metodycznie badać posadzkę.

- Czy pojawił się wtedy kłęb dymu? - dopytał.

- Nie - zaprzeczył Wesoły Tolek. - Po prostu, ten człowiek był, a sekundę później już go nie było. Jak powiedziałem, została po nim jedynie kupka czegoś przypominającego popiół.

- Czy zachował ją pan? - Roman spojrzał na niego uważnie.

- Nie. Wyrzuciłem do śmieci. Uznałem, że to jakaś sztuczka iluzjonistyczna, ale później przez cały czas się nad tym zastanawiałem i w żaden sposób nie potrafię tego wytłumaczyć...

- Ludzie nie znikają... - wycedził Eryk.

Badanie posadzki nie przyniosło żadnych rezultatów. Mimo usilnych starań Zagadkowy Agent nie znalazł ani zapadek, ani tajnych schowków wspomnianych przez Mamę Apolonię. Wszystkie płytki terakotowej podłogi doskonale do siebie przylegały. Nie było między nimi nawet najdrobniejszej szczeliny. Poza tym Szalony Magik nie mógł przecież

zaaranżować tego występu. Znalazł się w zupełnie obcym miejscu i nie miał czasu na jego przygotowanie ani zbadanie.

– Czy ten popiół miał normalny, szary kolor? – zapytał Eryk, podnosząc się z kolan.

– Tak. – Wesoły Tolek przez chwilę się zamyślił. – Zdecydowanie tak. Niczym nie różnił się od popiołu wybieranego z pieca lub pozostałego po ognisku...

– A może były w nim jakieś fragmenty spalonych kartek lub czegoś innego?

– Niestety nie, chłopcze.

Eryk z zadumą pokiwał głową. Schował do kieszeni lupę i westchnął.

– Swoją drogą – odezwał się po chwili – ten rupieć, który panu przywieziono, to frankfurcki model lokomotywy z końca dziewiętnastego wieku. Bardzo poszukiwana rzecz i nasz tata z pewnością mógłby ją odkupić.

Wesoły Tolek spojrział na chłopca z ukosa.

– Tak mówisz? – Uśmiechnął się. – W takim razie kiepski z ciebie biznesmen, bo gdybym tego nie wiedział, oddałbym ją za półdarmo.

– W życiu trzeba być uczciwym. – Eryk z dumą wygłosił jedną ze swych sentencji przejętych od rodziców. – Nie warto oszukiwać.

Właściciel sklepu przeczesał palcami bujne włosy i ściągnął brwi.

– Jesteście bardzo dobrze wychowanymi chłopcami. Jeśli chcecie, pozwalam wam wziąć po zabawce z tamtego koszyka. – Mężczyzna wskazał na jeden z koszy leżących w witrynie. – O ile tylko rozpowiecie wśród znajomych dzieci o moim sklepie...

– Zrobimy to i bez prezentów – skwitował Roman. – Dziękujemy za wszystko.

Bracia skierowali się do wyjścia, a Wesoły Tolek powiódł za nimi wzrokiem.

– Przykro mi, że nie mogłem wam pomóc.

– Pomógł nam pan. – Eryk nacisnął klamkę i pchnął drzwi. – Do widzenia.

Gdy chłopcy znaleźli się na zewnątrz, Roman bacznie przyjrzał się bratu. Chciał cokolwiek wyczytać z wyrazu jego twarzy, ale Eryk popadł w zadumę. Nie było sensu go teraz o nic podpytywać. Mrucząc coś do siebie, szybkim krokiem ruszył w stronę podziemnego przejścia pod ulicą.

Roman podążył za nim. Nie miał pojęcia, czego powinni się teraz spodziewać.



PRZESZPIEGI

Chłopcy znajdowali się na parkingu dla ciężarówek, na tyłach pola kempingowego, gdzie rozłożył swoje namioty Szalony Magik. Popołudniowe słońce paliło niemiłosiernie, ale mimo to w okolicy kręciło się wiele dzieci z różnymi zwierzętami. Najwyraźniej mało kto przejął się ostrzeżeniami malców, których pupile przepadły bez wieści przed paroma godzinami.

Eryk stał oparty o czerwono-niebieską furgonetkę na tyłach parkingu. Było to dobre miejsce do obserwacji, z szeroką perspektywą, a zarazem nieco osłonięte od reszty. Chłopiec wyjął z kieszeni marynarki niewielką lornetkę i przyłożył ją do oczu.

- Jak ty to wszystko mieścisz w kieszeniach? - zagadnął go Roman. - Czasem mam wrażenie, że schowałeś w nich całą zawartość biurka z Sekretnego Gabinetu.

- Całą może nie, ale część...

Eryk przerwał w pół zdania, gdyż coś przykuło jego uwagę. Zagryzł usta i poprawił ostrość obrazu pokrętem.

- Zauważyłeś coś istotnego?

- Właśnie rzecz w tym, że nie...

Roman zmarszczył czoło i ze zdziwieniem spojrział na brata.

- Jesteś zaskoczony tym, że nie widzisz nic istotnego?

- Tak.

- Tak? I tyle?

- A co mam powiedzieć? Tak, tak, tak? To istotne, że tam nie ma nic istotnego.

Eryk odsunął lornetkę od oczu i spojrzął na brata. Ten z dezaprobatą pokręcił głową.

- Czasem wyrażasz się, jakby brakowało ci piątej klepki. Jednak, co gorsza, wiem, że gdy tylko rozwiniesz swoją myśl, okaże się szalenie trafna...

- Bo taka jest. Ale na razie pozwól, że zachowam ją dla siebie.

Roman westchnął. Sięgnął po trzymaną przez brata lornetkę i również spojrzął na obozowisko Szalonego Magika. Pomiędzy namiotami kręciło się coraz więcej dzieci oraz zwierząt. Asystent magika, Cerber, stał przed przyczepą kempingową i uważnie się im przyglądał. Marszczył brwi, od czasu do czasu przechadzał się w tę i we w tę, ale nie przekraczał progu głównego namiotu. Najwyraźniej było to kategorycznie zabronione. Przynajmniej do momentu rozpoczęcia przedstawienia.

Eryk zerknął na stary nakręcany zegarek, który dostał od ojca na dziesiąte urodziny. Do wielkiego *show* pozostało już tylko kilkadziesiąt minut.

- Musimy dostać się do prywatnego namiotu Szalonego Magika - oznajmił. - Do przyczepy kempingowej oraz namiotu głównego moglibyśmy wejść bez przeszkód. Wydaje mi się jednak, że ten człowiek szczególnie pilnuje swojego namiotu.

- Myślisz, że tam ukrywa zwierzęta? - Roman oddał bratu lornetkę.

- To jedyne, co przychodzi mi do głowy.

- Jeśli Cerber nas zauważy... Może być naprawdę niebezpieczny.

Eryk skinął głową. Dziarskim krokiem ruszył w stronę zbiorowiska na niewielkiej przestrzeni przed namiotami.

- Chodź. - Gestem dłoni ponaglił brata. - Ryzyko jest wliczone w cenę sukcesu.

Roman westchnął.

- Ty i te twoje złote myśli. - Widząc, że Eryk nie zwraca na niego uwagi, pędem rzucił się za nim. - Żebyś nie pomyślał, że się czegośkolwiek boję...



RYZYKOWNA AKCJA

– W jaki sposób zamierzasz odwrócić jego uwagę? – Roman łypał na Cerbera. – Ten facet przez cały czas obserwuje namiot Szalonego Magika.

– Właśnie...

– Właśnie co? Eryku, zacznij ze mną rozmawiać, a nie mówić półsłówkami!

Młodszy z Deryłów zatrzymał się i włożył dłonie do kieszeni marynarki. Zaczął w nich czegoś szukać. Bracia znajdowali się kilkanaście metrów od przyczepy kempingowej oraz mniej więcej tyle samo od obu namiotów. Przed większym z nich ustawiała się już kolejka dzieci ze zwierzętami.

– Zastanawiam się, dlaczego Cerber i Szalony Magik nigdy nie pojawiają się w tym samym momencie.

– Myślisz, że się nie lubią?

– Nie sądzę, przecież razem pracują. Raczej... W taki upał nie można przez cały czas chodzić w stroju klauna. Człowiek by się odwodnił i zemdłał, bez względu na to, jak dobrze opanował tajniki czarnej magii.

– Sugerujesz, że Szalony Magik zdejmuje kostium? I co z tego?

Eryk nie odpowiedział. Wyciągnął z kieszeni niewielkie zawiniątko, po czym wsunął do niego sznurek z konopi.

– Co robisz? – Roman usiłował przyjrzeć się przedmiotowi trzymanemu przez brata. – Co to jest?

– Nasza szansa na wejście do namiotu.

- Wiesz, twoja tajemniczość czasem przyprawia mnie o mdłości.

Młodszy z braci westchnął i wyciągnął z marynarki opakowanie zapalek.

- Nie powinniśmy się tym bawić - przestrzegł go Roman. - Jest susza i nietrudno spowodować pożar...

Eryk uśmiechnął się i lekceważąco machnął ręką.

- O nic się nie bój. Mam wszystko pod kontrolą. Do roślinności oraz zabudowań jest kawał drogi. Asfalt nie jest łatwopalny.

- Czy ty...

- Oślaniaj mnie. - Eryk wszedł Romanowi w słowo. - Stań tak, by nikt nie widział, co robię.

Klęknął dwa metry od przyczepy kempingowej, odpalił zapalnię i upewnił się, że nikt nie patrzy w jego stronę. Na szczęście wszyscy, włącznie z Cerberem, byli zbyt podekscytowani, by się rozglądać. Uwaga dzieci była skupiona na głównym namiocie, a asystent iluzjonisty wpatrywał się w tłum.

Eryk przytknął zapalnię do lontu z konopnego sznurka i odczekał, aż zacznie się tlić. Wtedy gwałtownie się podniósł, po czym dał znać Romanowi, by odeszli na bok.

- Teraz mamy jakieś dwadzieścia sekund.

- Domyślam się, gdzie chcesz iść.

Bracia zgodnie pobiegli na tyły przyczepy kempingowej. W momencie, gdy byli już bardzo blisko, za ich plecami rozległ się głośny huk wybijający się ponad krzyki dzieci. Po chwili na parkingu zapanowała zupełna cisza.

- Wszyscy zapewne pomyśleli, że to sztuczka Szalonego Magika - wyraził swoje przypuszczenie Eryk. - Mam nadzieję, że wybuch saletry przykuł uwagę również jego asystenta.

Chłopiec ostrożnie wyjrzał zza przyczepy kempingowej. Rzeczywiście, większość dzieci ruszyła w stronę, gdzie wybuchła saletra zmieszana z kilkoma chemikaliami, przez co w powietrzu unosił się kolorowy, gęsty dym. Cerber również poszedł w tym kierunku.

Eryk odwrócił się do brata i pokazał mu na migi, by natychmiast pobiegli do namiotu. Mieli na to zaledwie kilka sekund. Już po chwili Roman w iście sprinterskim tempie wyprzedził brata. Chwilę później dopadł poły namiotu i odchylił ją, by Eryk mógł z rozpędu wpaść do

środka. Mieli nadzieję, że znaleźli się w nim całkowicie niezauważeni. I że nie ma w nim Szalonego Magika.





PRZESZUKANIE

Przy wejściu do namiotu znajdował się przenośny regał z rzędem cylindrów oraz meloników. Na półce niżej stały wypchane gołębie oraz królik. Pomiędzy nimi leżały drewniane różdżki, kilkanaście fiolek z chemikaliami, metalowe szczypczyki oraz sztuczne ognie. Eryk się domyślał, że te przedmioty przydają się w trakcie przedstawień Szalonego Magika. Uważnie lustrował specjalne świece z podwójnym knotem, a wreszcie sięgnął po szklaną taflę. Obejrzał ją dokładnie z obu stron.

- Lustro weneckie - mruknął.

- Wykonano je w Wenecji? - Roman stał obok niego, lecz przedmiotom przyglądał się ze znacznie mniejszym zainteresowaniem.

- Nie. Lustro weneckie z jednej strony ma zwierciadło, a z drugiej jest przejrzyste jak okno. To znaczy osoba, która się w nim przegląda, może być jednocześnie przez nie podglądana.

Roman westchnął. Nie miał pojęcia, skąd jego brat czerpał te wszystkie ciekawostki. Poza tym zaczynał się niecierpliwić.

- Pośpieszmy się, Szalony Magik lub jego asystent mogą pojawić się tu w każdej chwili.

- Wiem...

Eryk rozejrzał się po dalszych kątach namiotu. Nie dostrzegł w nim niczego podobnego do przedmiotu, którego szukał.

- Nigdzie nie ma żadnych zapadni ani niezwykłych gadżetów pomocnych w znikaniu.

- A to? - Roman wskazał na ogromną, drewnianą skrzynię z metalowym wiekiem. Stała w rogu pomieszczenia, częściowo nakryta płachtą materiału. - Co to może być?

- Nie mam pojęcia.

- To jedyne miejsce, w którym magik mógł coś ukryć.

Eryk skinął głową.

- Tak... Wydaje się, że to dobre rozwiązanie. Choć skrzynia jest chyba za mała.

Roman ruszył przed bratem w stronę skrzyni.

- Właśnie to miałeś na myśli, mówiąc, że istotne jest, że nie widzisz nic istotnego?

- Zgadza się. - Eryk trzymał się blisko brata. - Jeśli zwierzęta naprawdę znikają, nie zostaje po nich ślad. Ale ja miałem nadzieję, że trafiają właśnie do tego namiotu.

- Zaraz się o tym przekonamy.

Roman zatrzymał się obok skrzyni i dotknął jej wieka. Było ciężkie, lecz na szczęście nie zostało zamknięte na kłódkę. Chłopiec odwrócił się i spojrzał na brata.

- Gotowy?

Eryk stanął tuż obok niego i skinął głową.

- Raz kozie śmierć. Chciałbym, żeby wszystko było już jasne.

Roman, sapiąc z wysiłku, uniósł ciężkie wieko. Drewno zaskrzypiało, a do skrzyni wpadło nieco światła. Z ust obu chłopców jednocześnie dobył się jęk zawodu. W środku nie było niemal niczego. Na dnie leżały zakurzone szpargały, ale nie znaleźli choćby śladu po żadnym zwierzęciu. Szybko się jednak okazało, że nie to stanowi ich największy problem.

- Tss... - Eryk przytknął palec do ust.

Sprzed namiotu dobiegał odgłos ciężkich kroków. Po sposobie chodzenia chłopiec poznał, że najprawdopodobniej stawia je asystent Szalonego Magika. Nie było wątpliwości, że mężczyzna pośpiesznie zmierza do środka.

- Cerber tu wraca! - szepnął przestraszony. - Nie mamy gdzie uciec! Jesteśmy w pułapce...





ŻYWCEM POGRZEBANI

Eryk omiół wzrokiem wnętrze namiotu. Nie było z niego drugiego wyjścia, a specjalny stelaż uniemożliwiał wydostanie się na zewnątrz pod płachtą. Chłopcy nie mieli się gdzie ukryć. Cerber lada sekunda miał ich dopaść i nie mogli temu w żaden sposób zaradzić. Nie budziło wątpliwości, że mężczyzna jest niebezpieczny. Blizna na jego policzku nasuwała najgorsze skojarzenia.

– Co robimy? – Roman ze zgrozą w oczach spojrzał na brata. – Myśl!

– Mamy tylko jedną możliwość.

Eryk wskazał na wielką skrzynię i wymownie mlasnął. Dźwięk kroków rozbrzmiewał już bezpośrednio przed wejściem do głównego pomieszczenia namiotu.

– Podsadź mnie. Potem cię wciągnę.

Roman, nie zastawiając się, przykucnął, po czym objął nogi brata i podniósł go tak, by ten zdołał dostać się do środka skrzyni. Po chwili Eryk, opierając się o drewnianą krawędź, podał mu dłoń.

– Szybciej!

– Nie dam rady... – Starszy z Deryłów jęknął. – To za wysoko.

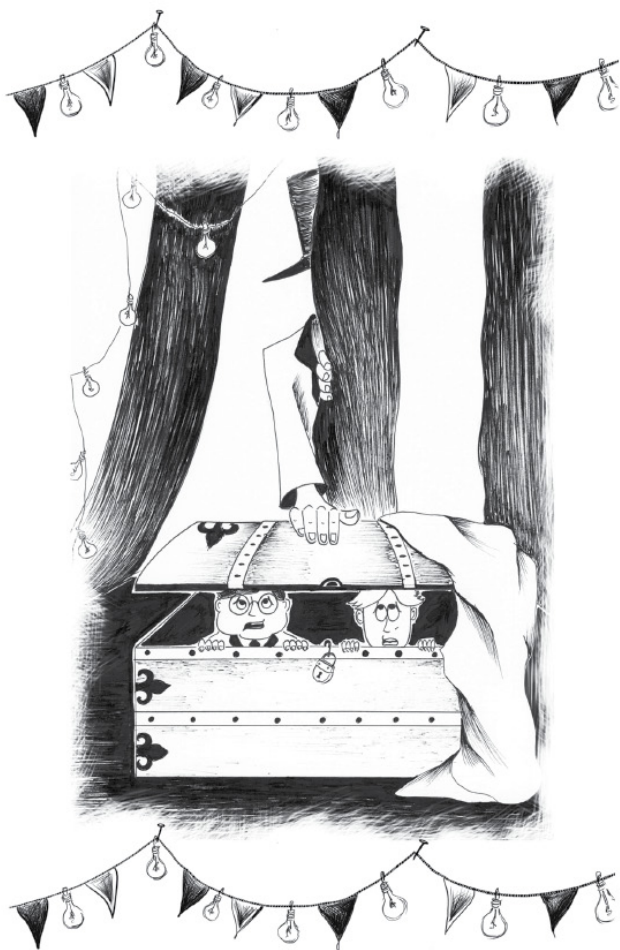
– Jesteś przecież najsilniejszy w klasie, musisz dać radę!

Eryk zacisnął zęby, podciągając brata. Obaj byli jak na swój wiek dobrze zbudowani i muskularni, ale skrzynia i tak zdawała się zbyt wysoka. Tymczasem Cerber znajdował się już bardzo blisko.

- Jeszcze kilka centymetrów... - Eryk cały poczerwieniał z wysiłku. - No, dalej!

Wreszcie obaj bracia wpadli do środka. Wieko opadło, zamykając się nad nimi z cichym trzaśnięciem. Ułamek sekundy później usłyszeli, że ktoś wchodzi do środka namiotu.

Chłopcy wstrzymali oddechy. Ich serca biły w szalonym tempie, ale w skrzyni czuli się bezpiecznie. Czekali, by Cerber lub Szalony Magik opuścił namiot, po czym zamierzali uciec na zewnątrz.



– Tss... – syknął cicho Eryk.

Roman z trudem powstrzymał jęknięcie, gdy od tkwienia w niewygodnej pozycji rozboleła go łydka. Obrócił się bardzo powoli, robiąc jak najmniej hałasu.

Ktoś, kto wszedł do środka, poruszał się obok skrzyni, cicho sapiąc. Chłopcy słyszeli jego kroki oraz ciężki oddech. Dzieliła ich jedynie drewniana ścianka. Jednocześnie mieli przeczucie, że gdyby odkryto, że znajdują się w środku, skończyłoby się to dla nich bardzo źle. Nigdy w trakcie śledztw Zagadkowych Agentów nie znaleźli się w podobnych opałach.

Po kilkudziesięciu sekundach Eryk również poczuł drętwienie stóp. Pot zrosił mu czoło, a panujące w skrzyni duszność oraz ciemność przyprawiały go o dreszcze. Miał wrażenie, że jego włosy są mokre jak po kąpieli. Ze wszystkich sił starał się opanować coraz bardziej przyśpieszony oddech. Wydawało mu się, że płuca pracują niczym miech kowalski i że słyhać go z daleka. A już na pewno zza drewnianej ścianki skrzyni.

Nagle tuż ponad chłopcami rozległo się bębnienie. Najpierw powolne, potem coraz szybsze.

– Co to? – Roman niemal bezgłośnie wyszeptał pytanie.

Eryk przełknął ślinę. Nie miał wątpliwości, że ktoś właśnie bębni palcami w wieko skrzyni. Po chwili usłyszeli dziki, szaleńczy śmiech.

– No tak, nie mogliście się ukryć nigdzie indziej – wycedził upiorny głos. – Koniec z wami...

Chłopcy usłyszeli metaliczny stukot, a potem kliknięcie.

– Zamknął nas – oznajmił rozpaczliwym tonem Eryk. – Zamknął nas w skrzyni na kłódkę!



NOWE INFORMACJE

Ewa miała to szczęście, że jej rodzice byli bardzo nowocześni. Ich mieszkanie wyposażono we wszelkie możliwe udogodnienia, więc naczynia po obiedzie trafiły do zmywarki, a sprzątaniem podłóg zajął się robot. Dziewczynka mogła pójść do pokoju i oddać się poszukiwaniu informacji w internecie.

U jej stóp położyła się Bestia. Ewa przełączyła ją w tryb uspienia, więc zabawka wydawała z siebie cichy odgłos pochrapywania.

Przez blisko dwie godziny dziewczynce nie udało się trafić na żadne ciekawe dane. Nic, co mogłoby pomóc rozwiązać sprawę znikających zwierząt lub przybliżyć postać Szalonego Magika. W archiwalnych wydaniach gazet znajdowało się kilka wzmianek, lecz nic konkretnego. Uchodził za postać bardzo tajemniczą, niewiele wiedziano o jego występach oraz przeszłości. Nigdzie nie wymieniono jego prawdziwego imienia ani nazwiska. Nie było też jego zdjęcia bez upiornej maski klauna.

Po kolejnych trzech kwadransach poszukiwań Ewa poczuła rezygnację. Za niecałe półtorej godziny miała spotkać się z pozostałymi Zagadkowymi Detektywami, a nie mogła pochwalić się żadnym odkryciem. Rzadko zdarzało się, by jej badania przynosiły tak marne rezultaty.

Dziewczynka przetarła oczy i się przeciągnęła. Zerknęła na stojącą na biurku elektroniczną ramkę na zdjęcia. Co kilka sekund wyświetlały się na niej kolejne fotografie. Z wyjazdu z rodzicami do Muzeum Techniki

w Warszawie, do Rzymu, wreszcie do Tokio, gdzie byli sześć lat temu i z którego Ewa, gdyby nie zdjęcia, pamiętałaby naprawdę niewiele. Jej tata załatwiał wtedy jakieś sprawy w głównej siedzibie swojej firmy, a ona z mamą nie mogły się nadziwić temu miastu kontrastów. Dzielnice gejsz o porcelanowych twarzach sąsiadowały z dzielnicami biznesmenów, drewniane, zabytkowe domy ciągnęły się na tle szklanych drapaczy chmur...

W momencie, gdy na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie trójki Zagadkowych Agentów, Ewa cicho westchnęła. Przeniosła wzrok na Bestię, która nadal cicho pochrapywała. Lada moment układ scalony zastępujący jej mózg będzie domagał się zabawy oraz karmienia. Robot został zaprojektowany przez jej tatę tak, by jak najbardziej upodobnić go do prawdziwego zwierzęcia.

Dziewczynka ponownie odwróciła się w stronę monitora. Wpisała kilka kolejnych haseł i uważnie przeglądała znalezione w internecie artykuły. Nic. Ciągle nic... Wykorzystała nawet swoje spore umiejętności hakerskie, starając się zdobyć wiedzę ukrytą dla przeciętnych użytkowników sieci. Robiła to zawsze jedynie w słusznej sprawie, jednocześnie nigdy nie naruszała prywatności innych użytkowników internetu.

Po kolejnych kilkunastu minutach nerwowo jęknęła. Sięgnęła do szuflady i wyjęła z niej opakowanie gum miętowych. W tym momencie do głowy przyszedł jej pewien pomysł. Podekscytowana wpisała w wyszukiwarce nowe hasło i przysunęła się bliżej biurka. Wyniki pojawiły się natychmiast. Jeden z nich od razu przykuł jej uwagę.



Ewa czytała z rosnącym podekscytowaniem. Musiała się tym jak najszybciej podzielić z resztą Zagadkowych Agentów. Zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że do umówionego spotkania pozostało już tylko niespełna pół godziny. W takich chwilach żałowała, że bracia Deryłowie nie mają telefonów komórkowych. Byli tacy przedpotopowi...

Wyłączyła komputer, wzięła Bestię na ręce i wybiegła z pokoju.

– Musimy na spacer, tato! – oznajmiła, wkładając buty.

Jej ojciec nawet nie oderwał wzroku od monitora laptopa. Był całkowicie pochłonięty pracą i jego jedyną reakcją stanowiło ledwie zauważalne kiwnięcie głową. Chwilę później Ewa z Bestią na rękach pędziła w stronę obozowiska Szalonego Magika.



W ŚMIERTELNEJ PUŁAPCE

Chłopcy już nie musieli być cicho. Nie ulegało wątpliwości, że zostali zauważeni i nie było potrzeby dłużej się ukrywać. Zamknięci w skrzyni w pierwszej chwili wpadli w panikę. Jednocześnie uderzali z całych sił w drewniane wieko, które nie poruszyło się nawet na milimetr. Szczelnie przylegało do bocznych ścianek i wydawało jedynie stłumiony dźwięk.

– Kłapa jest wyłożona jakimś materiałem, który tłumi odgłosy – jęknął Eryk. – Nawet gdy w nią uderzamy, na zewnątrz zapewne niewiele słychać.

– Musimy się uwolnić!

Roman obrócił się i napał na wieko nogami. Kilukrotnie sapnął, zgrzytnął zębami, ale jego wysiłki pozostały bezcelowe.

– Udusimy się tu... Nie mam dość siły, żeby rozbić tę skrzynię.

– Spokojnie. – Eryk powoli się opanowywał i usiłował poukładać myśli.

– Musimy oszczędzać powietrze. Żadnej paniki. Wyrównaj oddech i myśl pozytywnie.

– Pozytywnie? Niby jak mam to zrobić? Wyobrazić sobie, że się świetnie bawię?

– Jeśli ci to pomoże... Ale lepiej zacznij sprawdzać, czy nie ma przy tobie żadnych szczelin.

– Już to zrobiłem.

Eryk westchnął.

- Ja też. Skrzynia jest zbita bardzo starannie, a ktoś, kto nas zamknął, użył kłódki zaciskowej.

- W takim razie nie mamy szans na ucieczkę?

Roman nie dawał za wygraną i jeszcze kilkakrotnie uderzył pięściami w ścianę skrzyni. Oczywiście niczego tym nie zdziałał. Eryk powoli się obrócił, po czym zaczął metodycznie badać podłoże. Już wchodząc do środka, zauważył, że wyściela je gruba folia, pod którą znajdowały się deski.

- Na pomoc!

Krzyk Romana sprawił, że jego brat aż się skrzywił.

- Ciszej, to nic nie da. Prędzej sami ogłuchniemy od tego darcia. A przynajmniej na pewno zaraz stracisz głos.

- Mam tu tkwić jak kołek?

- Tego nie powiedziałem.

Eryk wyciągnął z kieszeni marynarki metalowy breloczek. Obrócił go w dłoni, po czym zaczął metodycznie szukać czegoś w boku skrzyni. W kompletnej ciemności Roman nie widział, co robi jego brat, i zdziwiło go ciche szuranie.

- Co robisz?

Eryk przesunął się na kolanach o kilka centymetrów. Obawiał się, że zahaczy dłońmi o jakąś drzazgę, ale teraz to nie miało żadnego znaczenia.

- Pomóż mi znaleźć jakiś element z metalu. Mam pewien pomysł...

Roman, choć zżerała go ciekawość, nie zamierzał dopytywać o szczegóły tego pomysłu. Zdał się na inteligencję młodszego brata. Ich życie było w rękach Eryka.



NA RATUNEK

Ewa nerwowo zerknęła na zegarek. Wyświetlacz wskazywał godzinę bodaj w każdym miejscu na Ziemi, ale interesowała ją tylko strefa UTC+1, czyli tak zwany czas środkowoeuropejski, przesunięty o sześćdziesiąt minut względem przebiegającego przez Greenwich południka zero.

Dziewczynka nigdzie nie widziała braci Deryłów. Chłopcy zawsze byli punktualni, tymczasem spóźniali się już o prawie piętnaście minut. Nie było po nich żadnego śladu, a tłum dzieci oraz zwierząt gromadzących się przed namiotem Szalonego Magika wciąż gęstniał. Do drugiego i zarazem ostatniego przedstawienia zostało już bardzo mało czasu. Jeżeli Eryk miał rację, była to ich ostatnia szansa na uratowanie pupili, które zniknęły w tajemniczy sposób.

- Gdzie jesteście...

Wyszeptane pytanie pozostało oczywiście bez odpowiedzi i Ewa coraz bardziej się niecierpliwiła. Po raz kolejny przeszła obok przyczepy kempingowej, po czym przepchnęła się przez kolejkę dzieci. Pięknie ufryzowany york obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Dziewczynka poprawiła trzymaną w dłoniach Bestię, która zaczynała jej coraz mocniej ciążyć. Do tego robot rozbudził się, cicho popiskując.

- Gdyby tylko mieli telefony komórkowe... To kolejny dowód na to, że technika się przydaje. Ale nie, nowoczesność jest zła. Lepiej mieszkać

w zamku, a zamiast kalkulatora używać liczydeł. Dziwne, że noszą normalne ubrania, a nie zbroje...

Ewa prowadziła ten monolog, po raz kolejny obchodząc obozowisko Szalonego Magika. Przez plac przeszedł jego asystent, obrzucając dzieci badawczym, ostrym spojrzeniem. Nie uśmiechał się, jego usta były mocno zaciśnięte. Po chwili zniknął w przyczepie kempingowej. Starannie zamknął za sobą drzwi i spuścił roletę w bocznym okienku.

Może Eryk i Roman są w środku?

Ta myśl sprawiła, że serce Ewy zabiło jeszcze mocniej. Wydawało się jej, że wręcz słyszy jego stukot. Biło w wariackim, nieregularnym rytmie. Trzykrotnie uderzało szybko, potem nieco wolniej i znów przyspieszało.

– Zaraz... Przecież...

Dziewczynka stanęła jak wryta. To nie było bicie jej serca. Odgłos był metaliczny i stanowczo nie dobiegał z jej piersi. Poza tym Eryk kiedyś starał się nauczyć ich alfabetu Morse'a. Najważniejszy był jeden komunikat, który musieli zapamiętać.

Trzy krótkie uderzenia, trzy długie, a potem znów trzy krótkie.

S O S

Ktoś znajdujący się całkiem niedaleko zawzięcie wystukiwał sygnał ratunkowy. Ewa po chwili nasłuchiwania zrozumiała, że dobiega on z mniejszego namiotu Szalonego Magika. Bez zastanowienia popędziła w tamtą stronę.



SZTUCZKA

W momencie, gdy Ewa zbliżała się do drugiego z namiotów Szalonego Magika, spostrzegła przy nim Witka. Chłopiec stał z dłońmi w kieszeniach oraz miną bliską płaczu.

- Szukałem was! - krzyknął z wyrzutem na widok dziewczynki.

- Tss...

Ewa przyłożyła palec do ust i się rozejrzała. Wszystkie dzieci w pobliżu z pełną uwagą wpatrywały się w wejście do głównego namiotu. Zdawało się, że nikt nie zwraca na nich uwagi.

- Pomożesz mi - oznajmiła szeptem.

Postawiła na ziemi Bestię, po czym jeszcze raz upewniła się, że nikt ich nie obserwuje. Rytmiczny stukot - trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie - rozbrzmiewał nadal. Nie miała już wątpliwości, że dobiega właśnie z mniejszego namiotu.

- Będziesz stał na czatach.

Nie tłumacząc nic więcej, Ewa odchyliła płócienną połę i weszła do tonącego w półmroku wnętrza. Witek podążył za nią, a za chłopcem na mechanicznych nogach wbiegła Bestia.

- Tam... - Dziewczynka natychmiast wskazała na wielką skrzynię w przeciwległym kącie pomieszczenia. - Obserwuj, co się dzieje na zewnątrz, a gdyby ktoś się zbliżał, cicho zagwiżdż.

- Jasne. Ale o co chodzi? Co tu robimy?

– Słyszysz ten stukot?

Witek zmarszczył czoło i po chwili skinął głową.

– Tak. Całkiem wyraźnie.

– To sygnał wzywania pomocy w alfabecie Morse’a. Kod ten powstał na potrzeby komunikacji telegraficznej w dziewiętnastym stuleciu. Eryk nauczył nas jego podstaw...

Mówiąc to, Ewa nie przestawała oglądać wielkiej kłódki przeciągniętej przez metalową sztabę. Miała ona mechanizm zamykany na kod cyfrowy.

– Czy ten kod... – Witek na zmianę wyglądał na zewnątrz i zerkał ku Ewie. – Czy to sygnał nadawany przez pozostałych Zagadkowych Agentów?

– Sądzę, że tak.

– I myślisz, że są zamknięci w tej skrzyni?

Ewa, przygryzając wargi, cicho mruknęła. Nie chciała wybierać losowych kombinacji, aby nie zatrzeć śladów. W przypadku podobnych kłódek istniał pewien sposób ich otwierania bez uprzedniej znajomości kodu. Kilka tygodni temu Eryk wyczytał o nim w jakiejś książce i natychmiast podzielił się tą wiedzą z resztą Agentów.

– Mamy jedną jedyną szansę.

Dłoń Ewy drżała, gdy dziewczynka obróciła kłódkę w stronę światła.

– Jeśli ktoś umyślnie nie starł swoich śladów, na zamku zawsze zostają odciski palców – wyjaśniała, odtwarzając słowa Eryka. – Na metalu są tłuste i widoczne dotknięcia. Nie mogę się pomylić, bo wtedy zatrę je, zostawiając odbicia własnych opuszek.

– W takim razie uważaj i lepiej... – Witek przerwał w pół zdania. Po chwili szepnął przerażonym tonem: – Cerber tu idzie!

– Niech to...

Ewa wstrzymała oddech i nacisnęła niewielką zapadkę. W tym samym momencie kłódka odskoczyła.

– Udało się!

Po chwili zamknięci w skrzyni Eryk i Roman unieśli jej wieko. Rozradowani, z błyszczącymi oczami spojrzeli na przyjaciółkę.

– Dzięki! – Eryk chciał ją uścisnąć, lecz ta się odchyliła.

– Na podziękowania przyjdzie czas. Uciekajmy, idzie tu Cerber!

Cała czwórka jednocześnie rzuciła się do wyjścia. Za nimi podążyla Bestia.

– Szybciej! – rozpaczliwie ponaglał towarzyszy Witek.



OSTATNIE MINUTY

Zagadkowi Agenci, Witek oraz Bestia wybiegli z namiotu w momencie, gdy asystent Szalonego Magika był kilka kroków dalej. Przypatrując się zebranym przed głównym namiotem dzieciom, mógł nawet tego nie zobaczyć. Jednak w ostatniej chwili odwrócił się i zdawało się, że obrzucił ich lodowatym, wściekłym spojrzeniem. Jego oczy gniewnie błysnęły, a brwi zbiegły się niemal w jedną linię.

– Szybciej...

Eryk przemknął między grupką dzieci, tak aby jak najszybciej zniknąć z oczu Cerbera. Po chwili dzieliło ich kilkanaście metrów i mężczyzna jak gdyby nigdy nic skierował się do namiotu. Najwyraźniej nie chciał robić zbędnego zamieszania przed przedstawieniem.

– Odejdź stąd, ratuj siebie i swojego psa! – powiedziała Ewa do dziewczynki z grubym warkoczem przerzuconym przez ramię. Na rękach trzymała szczenię owczarka niemieckiego. Pies spojrzał na Agentów z ciekawym wzrokiem i zamerdał ogonem.

– Niby dlaczego? – obruszyła się jego właścicielka. – To wy chcecie wygrać, tak?

– Ale tu nie ma niczego do wygrania!

– Właśnie że jest! Ci, którzy odważą się dotrzeć do końca, mają dostać nagrody.

- Co takiego? - Eryk odruchowo poprawił okulary i sapnął. - To wierutne kłamstwo.

Dziewczynka zaśmiała się nerwowo i odwróciła do niego bokiem.

- Nie staraj się mnie zwodzić - parsknęła. - Wiem, że czarna magia nie istnieje.

- W tym nie ma żadnej czarnej magii. Po prostu...

Eryk przerwał, widząc znaczące spojrzenie Ewy. No tak, tłumaczenie tego wszystkiego niesfornym, zbuntowanym dzieciom nie miało sensu. I tak nie zdołałby przekonać ich wszystkich. Musieli się skupić na czymś zupełnie innym. Szalony Magik wykazał się wielkim sprytem, grając na dziecięcych emocjach oraz chęci rywalizacji. Do tego pokusa zdobycia tajemniczej nagrody potrafiła omamić nawet najrozsądniejszych.

Eryk musiał coś wymyślić. Wiedział, że gęstość substancji ma odwrotny wpływ na prędkość dźwięku, wiedział też o prędkości poruszania cząsteczek w metalu i jak roznosi się stukot stali o stal, co pomogło im wydostać się z pułapki. Jego potężna, encyklopedyczna wiedza wiele razy wyciągała ich z opresji, lecz teraz musiał improwizować. Nie miał żadnego gotowego pomysłu.

- Chodźcie, szybciej! - ponaglił towarzyszy. - Musimy dostać się do namiotu. Po tym przedstawieniu Szalony Magik zniknie razem ze zwierzętami. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości!



ERYK OPRACOWUJE PLAN DZIAŁANIA

– Jak tam wejdziemy? – Roman powiódł wokół ponurym spojrzeniem. – Do środka jest wielka kolejka dzieci, a i tak większość znajduje się już chyba wewnątrz.

– Po pierwsze... – Eryk był w swoim żywiole i błyskawicznie opracowywał plan działania. Jego umysł pracował na pełnych obrotach. Chłopiec odruchowo przebierał palcami w prawej kieszeni spodni, w której trzymał sestercję, srebrną rzymską monetę, mającą przynosić mu szczęście. – Po pierwsze, zastanawiam się, czy nie powinniśmy zgłosić na policję tego, że nas zamknięto...

– Zamknął nas asystent Szalonego Magika – sprecyzował Roman.

– Nie jesteśmy tego w stu procentach pewni.

– W dziewięćdziesięciu dziewięciu. Słyszałeś przecież jego głos...

– Tak... – przyznał Eryk. – Mimo to uważam, że na zgłoszenie sprawy policji jest za wcześnie. Obawiam się, że gdyby tylko pojawił się tu radiowóz, Szalony Magik rozpułnąłby się w powietrzu.

– Czyżbyś uwierzył w czarną magię? – Ewa łypnęła na przyjaciela i wydeła wargi w uśmiechu.

– Nie. Raczej wierzę w naukę i logiczne wyjaśnienie każdego zjawiska. Włącznie z rozpuływaniem się w powietrzu.

– To znaczy?

Eryk z błyskiem w oku uniósł brwi.

– Podaj mi, proszę, Bestię – zwrócił się do Ewy.

– Nagle zaczęły cię interesować roboty?

– Robot. Jeden, ten konkretny.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

Ewa podała Bestię Erykowi, a ten chwycił ją pod pachę. Robot przewrócił oczami i cicho pisnął.

– Zaraz wszystkiego się dowiecie. Chodźcie.

Eryk ruszył dziarskim krokiem w stronę wejścia do namiotu. Stojące w kolejce dzieci wbiły w niego nerwowe spojrzenia. Kilkoro z nich było oburzonych.

– Wracaj na koniec!

– Musimy przejść! – Eryk nie zatrzymał się nawet na sekundę. – Mamy specjalne zamówienie dla Szalonego Magika. Na jego polecenie musimy spisać notatkę dla lokalnej gazety. Jesteśmy dziennikarzami! Proszę nas przepuścić! Z drogi, z drogi! Przepuście moich reporterów!

Pewność siebie Zagadkowego Agenta oraz ton jego głosu sprawiły, że kolejne osoby ustępowały mu miejsca. Tuż za jego plecami kroczyli Ewa, Roman oraz Witek. Po chwili wszyscy znaleźli się w namiocie. Przedstawienie miało się zacząć dosłownie za kilka minut.





PRAWDZIWA CZARNA MAGIA

– Proszę, jeszcze tylko on! Musimy umieścić notatkę w lokalnej gazecie dla dzieci...

Ewa utkwiała błagalne spojrzenie w Szalonym Magiku. Mężczyzna przebrany w swój upiorny strój klauna stał już na scenie, a obok niego przeżyło się około dziesięciorga dzieci ze swymi pupilami. Zagadkowa Agentka mówiła dokładnie to, co polecił jej Eryk. Sam nie chciał rzucać się w oczy iluzjoniście, podejrzewając, że ten mógł zamknąć ich w skrzyni. Wolał pozostać nierozpoznany.

– Przecież to robot!

– Ale zna wiele sztuczek. Za chwilę panu pokażę, nie zdążyłam pojawić się na eliminacjach. Naprawdę będzie pan pod wrażeniem i...

Zgodnie z przewidywaniami Eryka potok słów oraz przesadna ekspresja Ewy sprawiły, że Szalony Magik przewrócił oczami, po czym wyciągnął ręce po Bestię.

– No dobrze, chodź na scenę. Zobaczymy, czy zależy ci na tym kawałku elektroniki.

– To prawdziwy robot, który może odczuwać emocje tak samo jak ludzie.

Iluzjonista zerknął z pobłażliwością na dziewczynkę, ale już nic nie powiedział. Postawił Bestię na podeście i uniósł dłonie. Po chwili wokół niego wzbił się kłęb gęstego dymu, a w górze namiotu zamigotały światła.

– Kto wierzy w czarną magię? – zapytał głośno. – Nie boicie się magii? Każdy z was podpisał ze mną cyrograf...

– Czarna magia nie istnieje! – krzyknął ktoś z publiczności.

Następnie przez kolejne sekundy padały kpiarskie komentarze, podobne do tych, o których w swojej relacji Zagadkowym Agentom opowiadał Witek. Z czasem dołączyły gwizdy, a nawet buczenie. Wtedy Szalony Magik zbliżył się do ustawionych w rzędzie dzieci oraz ich zwierząt.

– Jeśli moja sztuczka się nie uda... – wycedził, po czym znacząco odchrząknął. – Jeśli moja sztuczka się nie uda, wszyscy dostaniecie nagrody. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

– W takim razie pokaż tę czarną magię!

– Właśnie! Pokazuj swoje magiczne sztuczki!

– No, jazda!

Wzrok Szalonego Magika wędrował po kolejnych siedzących na widowni dzieciach. Eryk poczuł dreszcz, mając wrażenie, że przez chwilę iluzjonista przygląda się właśnie jemu. W tym świetle musiałby jednak mieć wzrok drapieżnego ptaka, by móc go rozpoznać.

– Jesteście niedobrymi, opryskliwymi dziećmi – wycedził magik. – Jesteście zgubieni...

Przez moment w namiocie panowała całkowita cisza. Nie szczeknął żaden pies i nie zamiauczał ani jeden kot. Wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddechy. Ewa z najbliższej odległości przypatrywała się Szalonemu Magikowi. Cofnęła się, gdy usta mężczyzny nagle wygięły się w przerażającym uśmiechu. Wtedy też rozległ się ogłuszający huk.

– Teraz!

Eryk poderwał się z miejsca i krzyknął, dając Zagadkowej Agentce umówiony wcześniej znak. Dziewczynka zrobiła krok do przodu, by choć minimalnie przesunąć podest, na którym siedziały zwierzęta. Wtedy dostrzegła, że Eryk miał rację. Stało się dokładnie to, co przewidział.



DOIGRALIŚCIE SIĘ!

Dwa psy oraz kot stojące po prawej stronie podestu w ułamku sekundy dosłownie rozplynęły się w powietrzu. Niestety, wraz z nimi zniknęła Bestia.

– Co ty robisz?!

Szalony Magik wściekle spojrzął na Ewę. Następnie, jeszcze nie rozumiejąc, co się stało, przeniósł wzrok na podest. Wciąż przeżyły się na nim trzy psy, lecz kilka kolejnych wstało z miejsca i z podkulonymi ogonami wróciło do właścicieli. Błękitny kot wygiął grzbiet, sycząc jak wąż.

– To wszystko oszustwo! – Eryk wraz z Romanem pędzili ku scenie. Za nimi człapał Witek.

– Czarna magia nie istnieje! – Roman starał się zwrócić uwagę wszystkich dzieci. – Zobaczcie, w jaki sposób chciał was nabrać!

Po namiocie poniósł się nerwowo szept. Wreszcie kolejne osoby zaczęły wstawać z miejsc i przeciskać się ku scenie.

Szalony Magik cofnął się o krok, wciąż mierząc wzrokiem Ewę. Jego twarz wykrzywił upiorny grymas. Ogniste włosy wyginały się w tańcu płomieni, a usta zbiegły się w krótką, czerwoną linię. Mężczyzna zawył z wściekłości jak dzikie zwierzę. Gwałtownie się obrócił, owijając się czarną peleryną. Ponownie w namiocie rozległ się huk i wypełnił go

cuchnący dym. Gdzieś ze sceny poniósł się spazmatyczny płacz jednego z dzieci, które straciło pupila.

– A więc to koniec! – Szorstki, niski głos iluzjonisty wybił się ponad kakofonię wszelkich innych dźwięków. – Doigraliście się, bachory. Już nigdy nie zobaczycie waszych zwierząt!

W momencie, gdy padały te słowa, Eryk wparował na scenę. Był pewny, że wśród tylu dzieci nic mu nie grozi, a do tego wiedział, że ma u swego boku Romana. Starszy brat jednym susem przeskoczył drewniany podest i znalazł się tuż przy nim.

– Łapać go! – Krótka komenda Eryka zwróciła uwagę stojących obok dzieci. Jednak poza Romanem nikt nie zamierzał ruszyć w stronę iluzjonisty.

Obserwując kolejne wydarzenia, Ewa wstrzymała oddech i zacisnęła pięści. Nagle cała scena zdała się wybuchać. W powietrze wystrzeliły dziesiątki kolorowych ogni, a dym stał się tak gęsty, że nic nie było widać dalej niż na wyciągnięcie dłoni. Do tego spaliny gryzły w oczy, które intensywnie łzawiły. Coś się zatrzęsło i rozległ się huk jeszcze głośniejszy niż wszystkie dźwięki dotychczas.

– Wali się! – poniósł się czyjś rozpaczliwy lament. – Uwaga, namiot się wali!



WYTŁUMACZENIE ERYKA

Eryk rozejrzał się wokół. Przez dym miał ograniczone pole widzenia, lecz wyraźnie widział, że żadna ze znajdujących się przy nim podpórek namiotu nie straciła oparcia. Mimo to tłum dzieci, w większości z rozmaitymi zwierzętami na rękach, rzucił się do wyjścia. Płacz mieszał się z wrzaskami przerażenia. Zapanował niewyobrazalny chaos.

– Namiot się wali!

Ten okrzyk dobiegał ze wszystkich stron. Stojący za Ewą Witek cały spurpurowiał i wbił w Eryka złęcznione spojrzenie. Zagadkowy Agent jak zwykle w chwilach zdenerwowania poprawił okulary, po czym starał się przybrać całkowicie odprężoną pozę.

– Spokojnie, to tylko jego sztuczka – stwierdził, usiłując przekrzyczeć harmider. – Powinniśmy zostać w środku. Szalony Magik nie może nam uciec!

– Ale jego nigdzie nie ma! – Roman bezradnie rozłożył ręce.

– Jest bliżej, niż się wszystkim zdaje. – Ewa wymieniła z Erykiem porozumiewawcze spojrzenia. Jej głos drżał i nadal była przerażona utratą Bestii, ale jednocześnie wierzyła, że Eryk się nie pomylił. – Prawda?

Młodszy z braci Deryłów poważnie skinął głową.

– Wciąż możemy uratować zwierzęta – zawyrokował, klękając przy podeście, na którym niedawno ustawiony był cały rząd psów oraz kotów.

– To one wcale nie znikły? – dopytał Witek.

Chłopiec rozglądał się, obserwując kłęby dymu, pustoszejący namiot oraz rozbłyskające tu i ówdzie refleksy.

– Nie – odparł zdecydowanie Eryk. – Jeszcze możemy je uratować. Patrzcie!

Zagadkowy Agent uniósł coś w dłoni. Nagle jego twarz uległa przerażającej deformacji. Ewa aż pisnęła, jednak po chwili zrozumiała, co się stało.

– Jest tak, jak mówiłeś! – Kucnęła tuż obok przyjaciela, chwyciła trzymany przez niego kawałek szkła i starannie go obejrzała. – Lustro weneckie... Szalony Magik za pomocą luster sprawiał, że zwierzęta na podium zdawały się stać nieco bliżej opiekunów niż w rzeczywistości.

– Dokładnie. A lustra obracały się w momencie, gdy podest chował się poniżej poziomu podłogi.

– Jakie to proste!

– Najlepsze sztuczki magiczne polegają na prostocie...

Roman, przytłoczony ilością nowych informacji, pokręcił głową.

– Ale w takim razie... – jęknął. – W sklepie nie było żadnej zapadni, luster ani niczego takiego. Wobec tego w jaki sposób zniknął Szalony Magik?

– Później to wytłumaczę. – Eryk wskazał na spłaszczony wylot szerokiej rury ukrytej pod podestem. Jej wnętrze zionęło ciemnością, w której kłębił się czerwony dym. – Musimy tam wejść. Nie mamy ani sekundy do stracenia!



NA TROPIE ZAGINIONYCH ZWIERZĄT

Roman, wykorzystując siłę swoich mięśni, czołgał się pierwszy. Tuż za nim podążał Eryk, dalej Ewa, na końcu, sapiąc z wysiłku, włókł się Witek.

– Rozumiecie, w jaki sposób to działa?

Eryk był pod wrażeniem prostoty sztuczki Szalonego Magika. Po tym, jak podest się obniżył i zwierzęta znalazły się poniżej sceny, następował wybuch dymu. Jednocześnie lustra weneckie obracały się, odbijając czarne tło, co sprawiało wrażenie, że podopieczni stojących niedaleko dzieci momentalnie znikali. W rzeczywistości przestraszone hukiem zwierzęta chowały się do rury, w której teraz znajdowali się Zagadkowi Agenci. Wtłaczany ze sceny dym popędzał je tak, by podążyły w przeciwną stronę. Nawet najlepiej wytresowane z nich zdawały się na dziki instynkt przetrwania.

Krótki wykład wygłoszony w trakcie czołgania się sprawił, że Eryk się zasapał. Nie miał nawet czasu sięgnąć po ukrytą w kieszeni sestercję. Poza tym moneta i tak nie mogła przynieść mu szczęścia. A może jednak? Przecież jak dotąd wszystko szło całkiem nieźle. Mogli nadal tkwić zamknięci w skrzyni, ociekający potem i cali zdrętwiali.

Czy amulety przynoszące szczęście były czarną magią? Czy wiara w podkowy, kotwice, zajęcze łapki i całe mnóstwo innych talizmanów równała się wierze w znikające przedmioty, zwierzęta albo nawet

w czarownicy na miotłach? Rozważania Eryka przerwał nagły okrzyk Romana.

– Widzę koniec rury!

Po chwili starszy z braci Deryłów się zatrzymał i sapnął. Przez kłęby czerwonego dymu przebijało się światło dobiegające z góry.

– Jest właz. Mam nadzieję, że nie został zamknięty na kłódkę...

– Nie. Na pewno nie. – Eryk nie dopuszczał takiej możliwości. – Szalony Magik nie mógł się spodziewać, że poszliśmy jego śladem. Poza tym nie miał dość czasu...



- Wyjdźmy stąd, proszę... Jest mi duszno i kręci mi się w głowie.

Błagalny ton Witka dodał energii Romanowi. Chłopiec podciągnął się i obiema rękoma uniósł metalową kratkę. Zgodnie z przewidywaniami Eryka nie była zamknięta.

- Miałeś rację.

Po chwili cała czwórka wydostała się z rury i znalazła się w białym, schludnie urządzonej wnętrzu przypominającym małe mieszkanie.

- Gdzie jesteśmy? - Roman zmarszczył czoło. - Czy to...

- Przyczepa kempingowa - stwierdziła Ewa. - Rura na nieczystości tak naprawdę była połączona z namiotem cyrkowym! Ale gdzie jest Bestia? Gdzie są wszystkie zwierzęta?

- Gdzie jest Toska? - dopytywał Witek.

Eryk wyciągnął z kieszeni marynarki lupę, ale ta okazała się niepotrzebna. Na pierwszy rzut oka było widać ślady zabłoconych łapek zwierząt, kłębki sierści oraz porozrzucaną tu i ówdzie karmę.

- Były tu... - wyszeptał Roman.

- O rany! To koniec... - Witek w geście rozpaczony założył ręce za głowę. - Szalony Magik uciekł razem z nimi. Albo wszystkie znikły...

Eryk ponownie włożył dłonie do kieszeni marynarki. Zaczął w nich czegoś intensywnie szukać, wyjmując kolejne przedmioty.

- Mam pewien pomysł - oznajmił z błyskiem w oku.





NAMIERZANIE

Cała czwórka wypadła na zewnątrz. Słońce schodziło już coraz niżej, lecz nadal było potwornie gorąco i duszno. Dzieci rozpierzchły się na wszystkie strony i z oddalenia obserwowały namiot. Piski mieszały się z miauczeniem, szczekaniem oraz płaczem.

Eryk przebiegł kilkadziesiąt metrów i nagle zatrzymał się w pół drogi pomiędzy obozowiskiem Szalonego Magika a parkingiem dla tirów.

– On musi być gdzieś tutaj... – stwierdził z pełnym przekonaniem.

– Tutaj? – Roman spojrział na niego z ukosa. – Niby gdzie?

Tuż obok niego stanęła Ewa. Dziewczynka odrzuciła z czoła pukiel włosów i zmrużyła oczy.

– W którejś z tych ciężarówek. To ma na myśli Eryk.

– Tak. – Młodszy z braci wciąż szukał czegoś w kieszeniach marynarki.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości...

– Niby dlaczego? – dopytał Witek. – Skąd możesz być taki pewny?

– Po pierwsze – Eryk nie miał wolnej dłoni, by swoim zwyczajem odliczać na palcach – dwa namioty nie zmieściłyby się do przyczepy kempingowej. Po złożeniu są znacznie mniejsze, ale nie aż tak małe. Natomiast na dachu przyczepy nie zobaczyłem żadnych specjalnych mocowań, więc namioty musiały być przewożone innym pojazdem.

– Mogło to być któreś ze znacznie mniejszych aut – stwierdził Roman. – W życiu nie odgadniemy, które to.

- O nie, nie. A co ze zwierzętami? Nie zapominaj o nich. To druga i najważniejsza sprawa.

- Przewożenie zwierząt? - zdziwił się Witek. - Ale dokąd?

Roman potrząsnął głową, niezbyt uprzejmie zbywając pytanie chłopca.

- Powinniśmy raczej zapytać, jakim cudem można namierzyć Szalonego Magika. Tu jest, lekko licząc, ze dwieście tirów i kilkadziesiąt innych pojazdów.

- Odrzuciły te, do których nie wjedzie przyczepa kempingowa - zaproponowała Ewa.

- A więc myślicie, że tak to zrobił? Że chował przyczepę w części ładunkowej tira? - Roman pstryknął palcami, jednak zaraz ponownie się nachmurzył. - Nadal zostaje około setki wielkich ciężarówek.

- Wcale nie.

Eryk zerknął na trzymany w dłoni przedmiot. Przed chwilą wyciągnął go z kieszeni i tryumfalnie się uśmiechnął.

- Co to? - zapytał Roman. - Coś ty znowu wymyślił?

- Lokalizator - spokojnie wyjaśnił młodszy Deryło. - Ewa ma nas za zacofańców, ale w antykwariacie znajduje się przecież również dział wynalazków techniki. Już w latach trzydziestych opracowano technologię namierzania przedmiotów za pomocą nadajnika i odbiornika oraz przesyłanych fal radiowych.

- Wzięłeś to z antykwariatu rodziców?

Eryk wzruszył ramionami. Wskazał na czerwoną strzałkę wychylającą się na tarczy przypominającej kompas.

- Oddamy w nienaruszonym stanie.

- A odbiornik? - Ewa zerknęła na przyjaciela. - Nie mów tylko, że...

- Owszem. - Eryk szeroko się uśmiechnął. - Umieściłem go pod brzuchem Bestii. Tylko po to jej potrzebowałem. A teraz chodźcie, wskazówka lokalizatora mierzy właśnie w tamtego tira!



POŚCIG

Zagadkowi Agenci rzucili się biegiem w stronę tira pomalowanego w niebiesko-czerwone pasy. Na jego boku widniała nazwa, która w żaden sposób nie nasuwała skojarzenia z działalnością Szalonego Magika.

– Firma przykrywka! – krzyknął Eryk, jakby chcąc wyjaśnić wątpliwości reszty. – Wszystko zgadza się z tym, co Ewa wyczytała w sieci.

Po uwolnieniu chłopców ze skrzyni Ewa zdała braciom krótką relację z internetowej kwerendy. Roman uznał, że nie ma w niej nic ciekawego, natomiast Eryk wysnuł mnóstwo wniosków trzymanyh do tej pory w tajemnicy. Potrzebował czasu, aby wszystko przemyśleć.

– On odjeżdża!

Krzyk Witka sprawił, że Zagadkowi Agenci jeszcze przyśpieszyli. Rzeczywiście silnik niebiesko-czerwonego tira właśnie zawarczał, a kabina lekko się poruszyła. Po chwili wielki pojazd zaczął wytaczać się z parkingu.

– Nie damy rady... – sapnęła Ewa. – Nie mam siły.

– Niech to... – Eryk również tracił oddech. Serce waliło mu jak oszalałe, a w łydkach czuł skurcze. – Jeszcze chwila...

– Nic z tego!

Młodszy Deryło nie miał już siły biec. Wyraźnie zwolnił i odwrócił się do wysuwającego się na przód Romana.

- Nie zdążył zamknąć klapy na klucz! - krzyknął. - Roman, musisz go dogonić... Nikt inny nie da rady! Otwórz klapę, to go na chwilę zatrzyma!

Roman zacisnął zęby i lekko się pochylił. Gnał jak na zawodach sportowych, sadząc długie susy i wyciągając nogi jak najdalej. Pot ściekał mu po zaczerwienionej od wysiłku twarzy. Mimo to chłopiec zostawił resztę towarzystwa daleko z tyłu. Nie zważał ani na zmęczenie, ani na pot, ani na suchość w gardle. Pędził, momentami przypominając dzikiego kota ścigającego uciekającą zwierzynę.



– Nie dam rady – sapnął, widząc, że tir jest coraz dalej. – Nie jestem dość szybki. Przepraszam!

Już miał zrezygnować, gdy uświadomił sobie, że wielki pojazd będzie musiał zwolnić, by wykonać manewr na parkingu. W przeciwnym razie uderzyłby w ciężarówki stojące przy drodze. Zgodnie z jego oczekiwaniami mruknęły światła stopu i tir rzeczywiście zwolnił.

Roman zmusił się do szaleńczego wysiłku. To była jego jedyna szansa. Piekielnie zmęczony aż parsknął, stawiając kolejne długie susy.

Ostatkiem sił niemal dogonił pojazd. W momencie, gdy kierowca wyjechał na prosty odcinek i chciał dodać gazu, Roman niczym wytrawny koszykarz zrobił dwutakt, po którym wybił się z jednej nogi. Zrobił to w ostatniej chwili. Zdołał się uczepić metalowej rurki, a następnie pchnąć niezabezpieczony zatrask. Metalowa płyta umieszczona na tyle pojazdu opadła i brzęknęła o asfalt. Rozległ się przeraźliwy trzask, a w powietrze wystrzeliły iskry. Tir gwałtownie zwolnił i chłopiec o mały włos nie spadł na jezdnię. Jednocześnie szarpnięcie sprawiło, że plandeka częściowo się otworzyła.

– Szybciej! – ponaglił towarzyszy Roman. – Są tu! Widzę zwierzęta!



ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Zagadkowi Agenci oraz Witek jeden po drugim wskoczyli do przyczepy tira. Znajdowało się tam kilkanaście klatek z różnymi zwierzętami. Były to psy, koty, kilka papug, a nawet dwa spore akwaria. Najwyraźniej łatwowierność dzieci sprawiała, że przynosiły Szalonemu Magikowi wszelkich pupili, byle tylko zdobyć nagrodę.

– Uwolnijmy je! – nakazał Roman.

Eryk westchnął. Większość klatek była zamknięta na duże kłódki, do tego wyposażone w zatrzask na zamek, a nie w mechanizm cyfrowy. Z pewnością nie mieli czasu, żeby próbować je otwierać. Ponadto potrzebowaliby do tego wytrychów lub specjalnych kluczy, a tych Eryk nie zdołał upchnąć do i tak już przepastnych kieszeni.



Tir zwolnił niemal do zera, co znaczyło, że kierowca albo szykuje się do gwałtownego zrywu, albo lada moment pojawi się w przyczepie. Oba rozwiązania mogły zakończyć się dla nich tragicznie.

– Musimy zawiadomić policję – zdecydowała Ewa. – Teraz nie mamy już innego wyjścia.

– Owszem. Chyba musimy to zrobić...

Zagadkowa Agentka wyciągnęła telefon, aby wybrać numer alarmowy. W tym samym momencie tir zupełnie wyhamował, dziewczynka się zatoczyła i telefon wypadł jej z dłoni. Roman natychmiast się schylił, aby podać go przyjaciółce.

– Szybciej. Nie mamy czasu.

– Lepiej stąd uciekajmy – nakazał Eryk. – Zapamiętałem numery rejestracyjne, przekazemy je policji.

– Ale... – Ewa rozejrzała się przerażona. – Gdzie jest Witek?

Dopiero po chwili spostrzegli chłopca mocującego się z jedną z kłódek. Wewnątrz siedział czarny pudel oraz pręgowany szczeniak cane corso.

– Nie wyjdę bez niej! – Witek z całej siły szarpał za metal, lecz nie miał dość siły, aby choć o milimetr wygiąć klatkę. – Toska, moje maleństwo!

– Zostaw ją. – Eryk chwycił chłopca za ramię. – Policja ją uratuje! Teraz musimy uciekać.

– Nie, nie zostawię jej po raz drugi. Nie zrobię tego!

– Nie rozumiesz? – Roman również chciał go chwycić pod ramiona i wyciągnąć z tira. – Jesteśmy w niebezpieczeństwie. Musimy uciekać!

Cała czwórka odwróciła się, słysząc gardłowy charkot.

– Owszem, jesteście w niebezpieczeństwie – wycedził cień przeciskający się między kabiną tira a przyczepą. Po chwili z półmroku wyłonił się Szalony Magik. – Jesteście w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Mężczyzna potrząsnął jakimś przedmiotem i się zaśmiał.

– Ta różdżka sprawi, że zaraz wszyscy znikniecie. Na zawsze.

Agenci nie mieli wątpliwości, że tak naprawdę różdżka to pistolet. Iluzjonista wymierzył w ich stronę.



BEZ NADZIEI NA OCALENIE

Eryk głośno przełknął ślinę i podniósł ręce w górę. Jego przyjaciele zrobili to samo. Szalony Magik zaśmiał się cicho i przerażająco.

– Czyżby rzędyły wam miny? – zapytał kpiąco, potrząsając pistoletem. – Obleciał was strach przed czarną magią?

– Niech pan nie strzela... – jęknął Roman.

– Proszę się poddać. – Eryk starał się opanować łamiący głos. – Nigdzie pan nie ucieknie.

Szalony Magik teatralnie sapnął.

– Miałbym uciekać albo się poddać? Zdaje się, że to ja mam broń, a wy znajdujecie się w opłakanej sytuacji.

– Wszyscy wiedzą, że czarna magia nie istnieje – wtrąciła się Ewa. – Znajdą pana!

– Policja już jest na pana tropie – dodał Roman.

Szalony Magik pokręcił głową. Jego płomieniste włosy zafalowały.

– Nie sądzę, moi drodzy. Wszyscy skupili się na namiocie i tym, co dzieje się koło niego. Nikt nie wie, gdzie jesteśmy, a za chwilę, gdy się was pozbędzie, po prostu stąd odjadę. Zniknę na zawsze.

Iluzjonista ponownie wybuchnął śmiechem. Tym razem głośnym i szaleńczym. Zdawało się, że nic nie może go powstrzymać.

Zagadkowi Agenci oraz Witek krok po kroku cofali się ku skrajowi naczepy tira. Zwierzęta w klatkach zaczęły skakać i wydawać dźwięki.

Wokół niósł się ich rozpaczliwy wrzask.

Ewa, widząc beznadziejność sytuacji, powoli opuściła jedną dłoń. Ukradkiem sięgnęła do kieszeni. Szalony Magik natychmiast to zauważył.

– Co tam masz, panienko?

Dziewczynka drgnęła, udało jej się jednak dotknąć pilota sterującego Bestią. Za iluzjonistą rozległ się trzask. Robot z całej siły napał na klatkę. Szalony Magik, zaskoczony tym dźwiękiem, odwrócił się i zmrużył oczy, chcąc rozpoznać, skąd dobiega odgłos.

– Uciekamy! – wrzasnął Eryk.

Cała czwórka odwróciła się, gotowa wyskoczyć z naczepy na zewnątrz. W tym samym momencie znieruchomieli. Za ich plecami stał Cerber. Asystent Szalonego Magika spoglądał na nich spode łba. On również trzymał pistolet, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Zagadkowi Agenci oraz Witek znaleźli się w pułapce bez wyjścia. Nie mieli już dokąd uciec.





BEZ MASKI

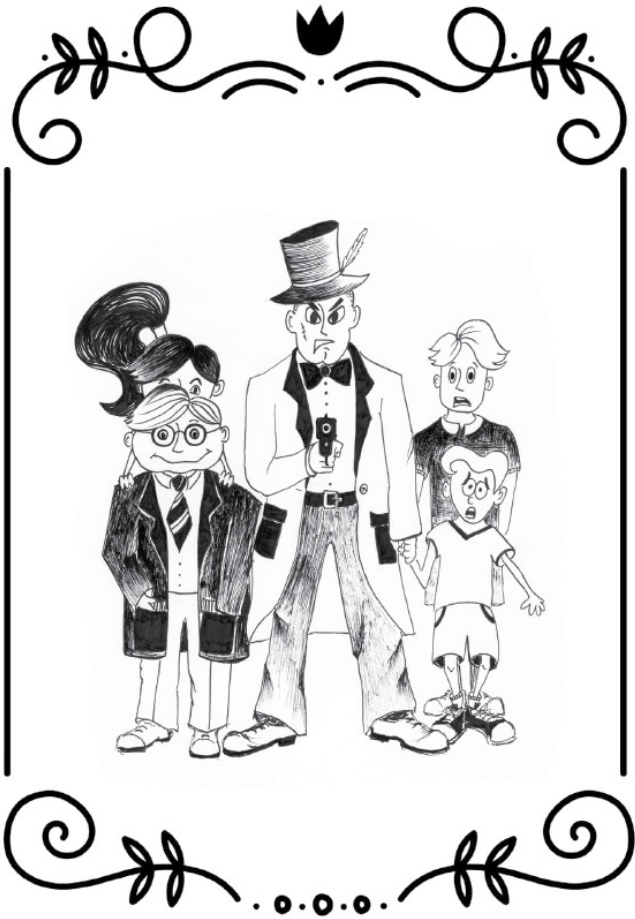
Wszystko wydawało się stracone. Eryk spuścił głowę i westchnął. Ewa zbliżyła się do niego, jakby chciała się przytulić. Roman stanął o krok przed Witkiem, zasłaniając chłopca własną pierśią.

- Przepraszam... - wyszeptał, zamykając oczy.

Cała czwórka była pewna, że lada moment zabrzmi huk wystrzału. Tymczasem asystent iluzjonisty przybrał pozycję strzelecką i wymierzył gdzieś obok nich.

- No, klaunie, rzuć broń! - krzyknął. - Nie próbuj żadnych sztuczek.

Eryk ledwo zauważalnie się uśmiechnął. Nie do końca przewidział taki obrót wydarzeń, lecz natychmiast połączył wszystkie fakty. Popchnął Ewę, aby wyskoczyła na zewnątrz.



- Nie bójcie się. On jest po naszej stronie – oznajmił, nie odwracając się.

Po chwili trzech chłopcy oraz Ewa znaleźli się na parkingu. Asystent Szalonego Magika wciąż mierzył z pistoletu w stronę wnętrza przyczepy.

- Wyłaź z rękoma w górze! Policja!

Z tira dobiegł ostry wrzask, a następnie z przyczepy wynurzył się Szalony Magik. Jego oczy błyszczały z wściekłości.

- Zdejmij maskę – nakazał Cerber. – Ściągaj ją!

Szalony Magik niechętnie sięgnął ku twarzy, po czym rozpiął mocowanie maski klauna. Powoli ją opuścił.

- O mój Boże, to niemożliwe! – Ewa nie mogła powstrzymać okrzyku, widząc prawdziwą twarz iluzjonisty.

- Owszem, to całkowicie logiczne. – Eryk już nie powstrzymywał uśmiechu. – Właśnie jego podejrzewałem.

W tym momencie za plecami Zagadkowych Agentów rozległo się wycie syren policyjnych. Na parking z piskiem opon wjechało kilka radiowozów.



WSZYSTKO JASNE

Asystent iluzjonisty przedstawił się jako Adam Haler. Jego słowa potwierdziły legitymacja oraz przybyły na miejsce inspektor Nowak. Mężczyzna był komisarzem policji i od kilku tygodni rozpracowywał działalność Szalonego Magika. Udało mu się zatrudnić jako jego asystent, lecz iluzjonista nie dopuszczał go do żadnych tajemnic związanych ze swoją działalnością. Przez cały czas poruszał się w masce, a co więcej, zabronił komisarzowi Halerowi wstępu do naczepy tira oraz przyczepy kempingowej. Policjant nie miał do nich kluczy i nie mógł niczego udowodnić magikowi, a jednocześnie nie chciał zdradzić swojej przykrywki. Czekał na właściwy moment, pracując fizycznie przy rozkładaniu namiotów oraz organizowaniu przedstawień.

Eryk nabrał podejrzeń co do jego prawdziwej roli, gdy dowiedział się, że mężczyzna wygłaszał ze sceny liczne komentarze mające przestraszyć przybyłe dzieci. Podejrzeenie zaczęło graniczyć z pewnością, kiedy obserwował go na placu przed namiotami.

– Chciał pan, aby jak najwięcej dzieci zrezygnowało – odezwał się, gdy wszyscy obserwowali, jak dwóch policjantów prowadzi zakutego w kajdanki Szalonego Magika do radiowozu. Był to Wesoły Tolek, właściciel sklepu z zabawkami.

– Nie mógł pan tego jednak zrobić wprost, więc starał się pan wpisać w narrację przedstawienia. I to pan nas zamknął w skrzyni, żeby nie stała

się nam żadna krzywda...

– Przepraszam za to, ale nie miałem innego wyjścia. Jesteś bardzo bystry, młody przyjacielu. – Komisarz Haler uśmiechnął się szeroko. – Wszyscy jesteście bystrzy i bardzo dzielni.

– Dziękujemy – odezwał się w imieniu całej grupy Eryk. Jednak nie zamierzał rozpylić się w chwale tryumfu. Natychmiast wrócił do wyjaśniania sprawy reszcie Zagadkowych Agentów. Kątem oka szukał Witka, ale nie widział go nigdzie w pobliżu. – Wesoły Tolek specjalnie założył prowizoryczny sklep z zabawkami, aby móc rozdawać dzieciom zaproszenia na występ Szalonego Magika, jednocześnie nie zwracając uwagi ich rodziców. Nie opłacało mu się wydawać pieniędzy na asortyment, dlatego sprowadzał złom z wyprzedazy...

Romek przeczesał palcami wciąż skrzące się od potu włosy.

– Ale dlaczego to robił? – zapytał nieco skołowany rozwojem wydarzeń. – Wydawał się miłym facetem...

– O tym opowie już Ewa. To ona znalazła odpowiedź na to pytanie.

Dziewczynka z dumą pokiwała głową.

– W internecie trafiłam na dwie informacje. Jedną o występie Szalonego Magika, o którym pisano na jakimś forum młodzieżowym. Postanowiłam sprawdzić, o czym wzmiankowały miejscowe gazety z dni po pokazach, i okazało się, że wspomniano w nich o zniknięciu zwierząt. Dzieci nie chciały się przyznać, że bez zgody rodziców poszły na przedstawienie iluzjonisty, więc masowo kłamały, wymigując się tym, że ich pupile na przykład uciekły lub ktoś je zabrał. Wymyślono nawet teorię, że doszło do jakiegoś zaburzenia pola magnetycznego Ziemi i zwierzęta stały się zupełnie nieposłuszne...

– Nie warto kłamać – wtrącił się komisarz Haler. – Gdyby nie drobne kłamstwa dzieci, Szalony Magik już dawno siedziałby za kratami. A tak musiałem dbać nie tylko o bezpieczeństwo zwierząt, lecz również ich opiekunów.

– Tak, to dobra nauczka. W każdym razie – Ewa podjęła opowieść – okazało się, że kilka dni po występie Szalonego Magika policja dostała cynk o przemycie wielu zwierząt za naszą wschodnią granicę. Nie udało się go jednak zatrzymać, bo informator przekazał wieści zbyt późno.

– Tym też pewnie zajmował się pan Haler – dodał Eryk.

Komisarz uśmiechnął się krzywo.

- Owszem, wtedy nieco się spóźniłem. Byłem na siebie wściekły...
- Cały proceder miał na celu wybieranie najmądrzejszych i najładniejszych zwierząt - ciągnęła Ewa. - To właśnie za nie na wschodzie otrzymywano największe kwoty.
- Pomysł był banalnie prosty i bazował na naiwności dzieci - wyjaśnił komisarz.

Roman zmarszczył czoło.

- Interesuje mnie tylko jedno. Jakim cudem Szalony Magik zniknął ze sklepu, obracając się w kupkę popiołu?

Eryk zaśmiał się serdecznie. Poklepał starszego brata po ramieniu.

- Przecież to historia Wesołego Tolka. Wymyślił ją, aby napędzić nam stracha. W ogóle w sklepie było mu nie w smak, że zbyt szczegółowo wypytyjemy go o Szalonego Magika.

Roman ze zrozumieniem pstryknął palcami.

- No tak! Strach ma wielkie oczy.

- Szczególnie gdy ciągle myśli się o czarnej magii... - dodał Witek. Chłopiec wyszedł zza ciężarówki, trzymając na rękach Bestię i prowadząc na smyczy Toskę. Suczka cane corso wesoło merdała ogonem, radośnie poszczekując. Witek nachylił się i pogłaskał ją po głowie. - Już nigdy cię nie zawiodę - zapewnił. - I nigdy nie oszukam rodziców.

== FADE TO BLACK ==



Postowie

Dziękuję, Drodzy Przyjaciele, że zapoznaliście się ze sprawą Szalonego Magika. Mam nadzieję, że przygody Zagadkowych Agentów wywołały w Was wiele emocji. Niedawno zdradzili mi, że było to jedno z ich najbardziej skomplikowanych śledstw. Na szczęście zakończyło się całkowitym sukcesem.

Dzięki naszym bohaterom udało się uratować wiele zwierząt, a na podstawie czipów oraz rejestrów odnalezionych w przyczepie kempingowej namierzono niemal wszystkie z nich. Ich powrót do opiekunów jest teraz jedynie kwestią czasu.

Zagadkowi Agenci sporządzili szczegółową dokumentację, która trafiła do szuflad biurka w Sekretnym Gabiniecie. Komisarz Haler obiecał im zawsze pomagać. Chciał też zorganizować oficjalną galę, na której podziękowaliby im nie tylko jego przełożeni, ale również kilkoro naprawdę wysokich rangą urzędników.



– Zrezygnowaliśmy – oznajmił mi Eryk. – Jednogłośnie uznaliśmy, że nie chcemy mieszać się w politykę.

– Poza tym nie robimy tego dla nagród ani podziękowań – dodała Ewa.

– Choć ktoś mógłby nam zasponsorować karnet na siłownię lub basen.

– Roman, mówiąc to, szeroko się uśmiechnął, po czym natychmiast dodał:

– Przecież żartuję...

W lokalnej gazecie ukazała się jednak krótka wzmianka o dokonaniach „grupy dzieci”. Nie wymieniono w niej Zagadkowych Agentów z imienia i nazwiska, co nieco rozczarowało starszego z braci Deryłów, lecz Eryk utrzymywał, że tak właśnie powinno być.

– W końcu jesteśmy zagadkowi – oznajmił, poprawiając okulary. – Niech tak zostanie.

Trudno się z tym nie zgodzić, mam jednak przynajmniej nadzieję, że Zagadkowi Agenci podzielą się ze mną swoimi kolejnymi przygodami. Już niecierpliwie na to czekam. Tymczasem dzięki nim wiem, że powinniśmy choć trochę wierzyć w magię. Ona istnieje, mimo że jest nieco inna, niż przedstawiają ją osoby podobne do Szalonego Magika. To magia przyjaźni oraz przygód przeżywanych na łamach książek. Też tak sądzicie?

Ukłony
Max Czornyj



Słowniczek

Afront – nieeleganckie zachowanie wobec drugiej osoby.

Cane corso – rasa psów pochodząca ze słonecznej Italii. Psy te cechują się mądrością oraz wiernością. Zazwyczaj myślą dwa razy, zanim coś zrobią. A potem nadal myślą.

Cerber – w greckiej mitologii trzygłowy pies strzegący wejścia do zaświatów.

Chiński parawan – przenośne, składane ścianki z tkaniny malowanej w rozmaite wzory.

Cyrograf – dokument potwierdzający zawarcie przymierza z diabłem.

Eklektyzm – łączenie stylów w sztuce w jeden twór. W uproszczeniu: stylowy miszmasz.

Fade To Black – zaciemnienie obrazu filmowego aż do całkowitej czerni.

Fechtowanie – pojedynkowanie się białą bronią (czyli nie palną), np. szpadą lub szablą (szermierka).

Fortalicje – budowle o charakterze obronnym, zazwyczaj mniejsze od zamku, czasem ograniczające się jedynie do wieży warownej.

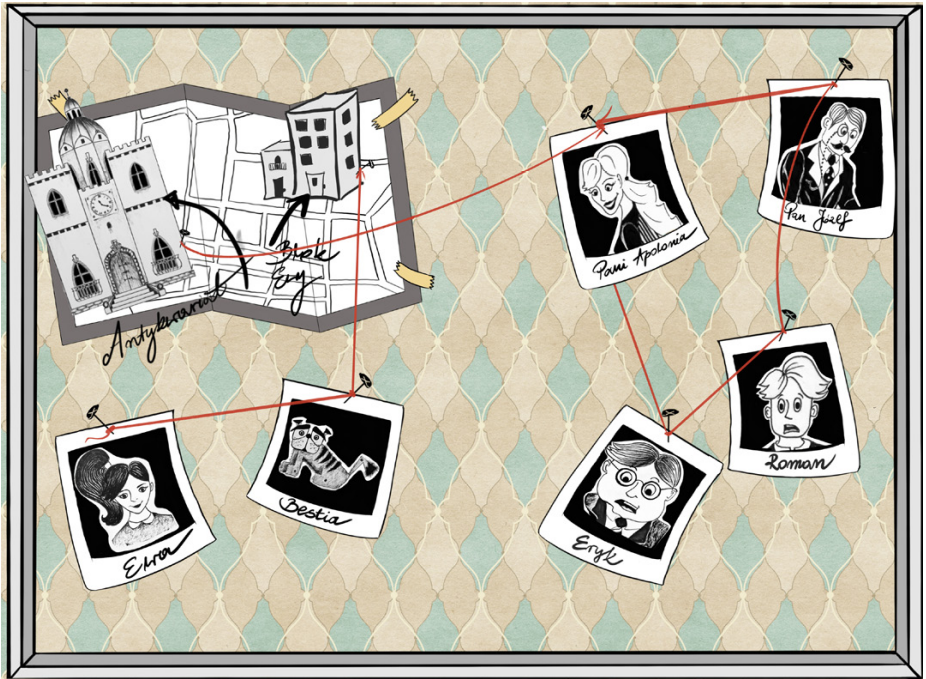
Kandelabr – duży świecznik z kilkoma ramionami.

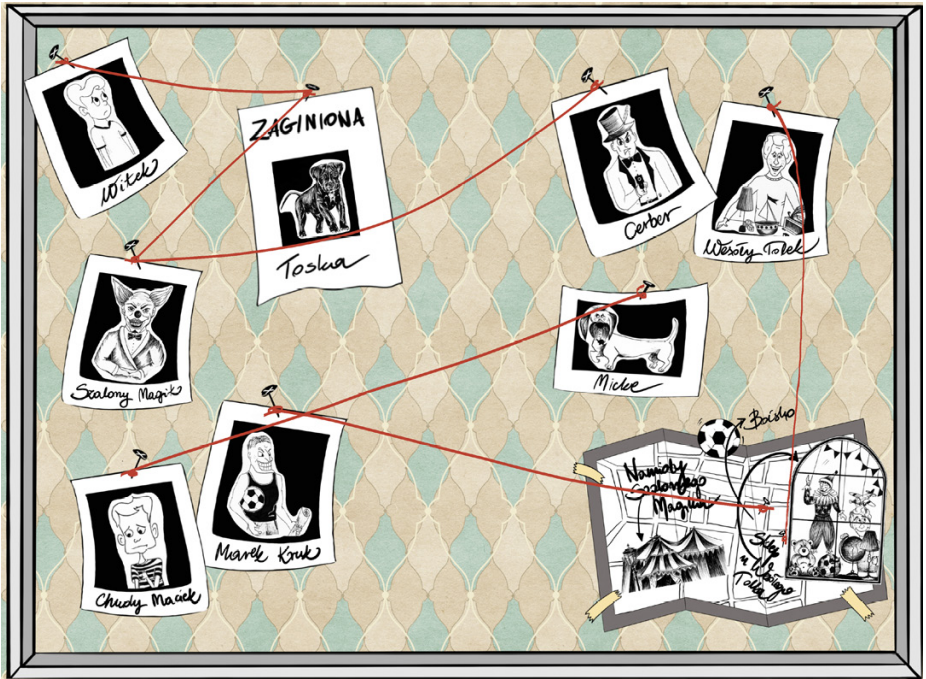
Precjoza – klejnoty, skarby.

Saletra – związek chemiczny będący m.in. składnikiem materiałów wybuchowych, ale także niektórych nawozów. Lepiej się trzymać od niej z daleka.

Sesterc (lub sestercja) – podstawowa moneta w starożytnym Rzymie, zazwyczaj mająca z jednej strony (na awersie) przedstawienie popiersia cesarza, a z drugiej (na rewersie) jakiegoś symbolu.

Szwarcwaldzki zegar – wykonywany przez południowoniemieckich górali drewniany zegar, często z kukłką pojawiającą się o pełnych godzinach.





Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Kilka słów zamiast wstępu](#)

[KONIEC WAKACJI](#)

[PROŚBA O POMOC](#)

[ZAPROSZENIE](#)

[BEZ ODWROTU](#)

[SZALONY MAGIK](#)

[ELIMINACJE](#)

[CYROGRAF](#)

[ODWAŻNI OCHOTNICY](#)

[PRZEDSTAWIENIE CZAS ZACZAĆ](#)

[ABRAKADABRA](#)

[ZAGADKOWI AGENCI WKRAZAJĄ DO AKCJI](#)

[KŁOPOTY](#)

[DZIAŁANIA WYWIADOWCZE](#)

[ŚLEDZTWO](#)

[PRZERAŻAJĄCA HISTORIA](#)

[DO ROBOTY!](#)

[PRZESZPIEGI](#)

[RYZYKOWNA AKCJA](#)

[PRZESZUKANIE](#)

[ŻYWCEM POGRZEBANI](#)

[NOWE INFORMACJE](#)

[W ŚMIERTELNEJ PUŁAPCE](#)

[NA RATUNEK](#)

[SZTUCZKA](#)

[OSTATNIE MINUTY](#)

[ERYK OPRACOWUJE PLAN DZIAŁANIA](#)

[PRAWDZIWA CZARNA MAGIA](#)

[DOIGRALIŚCIE SIĘ!](#)

[WYTŁUMACZENIE ERYKA](#)

[NA TROPIE ZAGINIONYCH ZWIERZĄT](#)

[NAMIERZANIE](#)

[POŚCIG](#)

[ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO](#)

[BEZ NADZIEI NA OCALENIE](#)

[BEZ MASKI](#)

[WSZYSTKO JASNE](#)

[Posłowie](#)

[Słowniczek](#)

[Wyklejka 1](#)

[Wyklejka 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tekst © Max Czornyj, 2022
Ilustracje © Ola Stępień, 2022
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie pierwsze, Poznań 2022

PROJEKT OKŁADKI: Katarzyna Bajerowicz
ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Ola Stępień
REDAKTOR PROWADZĄCA: Natalia Szenrok-Brożyńska
REDAKCJA: Karol Francuzik
KOREKTA: Małgorzata Kuśnierz, Aleksandra Deskur
SKŁAD I ŁAMANIE: Monolitera Piotr Przepiórkowski
Druk: EDICA

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-092-0



Wydawnictwo FRAJDA
Imprint Grupy Wydawniczej FILIA Sp. z o. o.
www.wydawnictwofrajda.pl

Grupa Wydawnicza FILIA Sp. z o. o.
ul. Franciszka Kleeberga 2
61-615 Poznań
www.wydawnictwofilialia.pl